Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 2 lutego 1913. Nr. 27

3 Cena numeru centy 3
(halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

# NOWINY
## DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 DODATKAMI:
ROMANS I POWIEŚĆ (3 razy w tygodniu)
TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY (we wtorki)
PRAKTYCZNA GOSPODYNI (we czwartki)

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7.
Administracya „NOWIN“ ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.



Lwica w sali teatralnej. (Opis wewnątrz numeru).

# Pierwsze potyczki pod Czataldżą!

## Czy w poniedziałek zagrają armaty?

### Krótka wojna o Adryanopol. — Bliski pokój na Bałkanach. — Czy grozi potem konflikt europejski?

Nota turecka, wręczona onegdaj mocarstwom, uważana jest za dowód ustępliwości Turcyi — także Młodoturcy, świadomi rozstroju wśród armii i braku środków finansowych, nie pragną wojny! — ale propozycye tureckie nie mogą zadowolić Bułgaryi. Bułgarya, która tyle ofiar poniosła, uważa zdobycie Adryanopola za pierwszy warunek pokoju. Nie wystarczają jej przedmieścia Adryanopola po prawym brzegu Maricy, które młodoturecka nota (dalej idąca niż propozycye Kiamila Paszy), już jej konceduje: Bułgarzy chcą — słusznie — posiąść cały Adryanopol z przyległem terytoryum. A wobec oporu Turcyi nastąpiło wypowiedzenie zawieszenia broni ze strony Bułgaryi i Serbii, bo wbrew różnym wersyom dzienników niemieckich zasada solidarności w Związku Bałkańskim nie uległa wcale nadwyrężeniu.

Czy zatem w poniedziałek o g. 7-ej wieczorem, t. j. w chwili, gdy upływa termin zawieszenia broni, zagrają armaty pod Adryanopolem i na linii Czataldży?

Według wszelkiego prawdopodobieństwa usiłowania dyplomacyi, aby powstrzymać konflikt, nie odniosą skutku i pod Adryanopolem, przedewszystkiem pod Adryanopolem, rozpocznie się znowu wojna. *Nie potrwa ona jednak już długo.* Twierdza jest pozbawiona żywności, ludność i załoga są znękane — i Bułgarzy mogą liczyć na to, że podjęcie bombardowania twierdzy zmusi w krótkim czasie Szukri-baszę do honorowej kapitulacyi.

Ze zdobyciem Adryanopola powód do dalszej wojny odpadnie — **i pokój bez trudu przyjdzie do skutku**.

* * *

Wojna bułgarsko-turecka sama przez się nie grozi komplikacyami dla Europy.

Ale sytuacya międzynarodowa nie wyjaśniła się jeszcze wcale. Zatarg rumuńsko-bułgarski i pretensye serbskie mogą stać się zarzewiem wielkiego pożaru. Czy staną się? O tem zdania są podzielone. Zaznaczyć jednak z naciskiem należy, że przeważna większość miarodajnych polityków (ostatnio znowu Kokowcew) wyraża przekonanie, iż pokój w Europie będzie utrzymany.

## Wojna wybuchnie!

*(Nie potrwa długo. — Nowe rokowania nastąpią po zdobyciu Adryanopola.)*

Wiedeń, 31 stycznia.

Kto czyta dzienniki niemieckie w Wiedniu i Berlinie, ten gotówby istotnie uwierzyć, iż nie przyjdzie do ponownego podjęcia kroków wojennych.

Ten pogląd owych dzienników jest przecież zupełnie fałszywym. Związek Bałkański jest zdecydowanym nieodwołalnie na ponowne prowadzenie działań wojennych przeciwko Turcyi. Wszystkie pogłoski o niezgodzie między sprzemierzeńcami są wymysłem. Jeżeli Turcya do godziny 7 wieczorem w przyszły poniedziałek nie skapituluje to znaczy nie odda Adryanopola w ręce Bułgaryi i nie przyrzeknie, że wyspy Archipelagu przypadną Grecyi, pod Adryanopolem rozlegną się strzały armatnie.

Wszystkie wysiłki sprzymierzonych skierują się przeciwko Adryanopolowi. Związek Bałkański nie będzie szczędził energii, ażeby tę twierdzę dostać w swoje ręce. Zdaje się też, że z chwilą zdobycia Adryanopola wojna się skończy. Rząd turecki nie będzie się mógł tłomaczyć, że honor wojskowy nie pozwala mu na oddanie w ręce Bułgaryi twierdzy, która zwycięsko odpierała wszystkie szturmy.

Pod Czataldżą natomiast nie przyjdzie do walk zbyt zaciętych. Obie strony to jest i



Dziś numer zawiera 16 stron z dodatkiem Romans i powieść.

## Rozkład jazdy.

Ważny od 1-go października.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
14 n. posp.
45 d. posp.
30 d. osob.
45 d. osob.
31 d. posp.
— d. osob.
40 d osob.
55 n. miesz.
43 n. posp.
— n. osob.
25 n. osob.

Do Wiednia:
0 n. posp.
5 n. posp.
30 n. osob.
52 d. posp.
30 d. osob.
7 d. osob.
33 d. posp.
45 n. osob.
15 n. posp.
34 n. posp.

Do Zakopanego:
01 n. osob
45 d. osob.

Do Wieliczki:
35 d. osob.
30 d. miesz.
40 n. miesz.
05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
32 d. posp.
24 d. osob.
20 d. posp.
26 n. osob.
45 d. osob.
24 n. posp.
00 d. osob.
50 d. osob.
32 n. osob.
40 n. posp.
57 n. osob.
18 d. osob.
8·45 d. osob.
1·24 d. osob.
10·45 n. osob.

Z Wiednia:
3·07 n. posp.
5·25 n. posp.
5·55 n. posp.
7·20 d. osob.
9·30 d. osob.
11·50 d. osob.
2·45 d. posp.
4·52 d. osob.
5·10 n. posp.
9·35 n. osob.
11·35 n. posp.

Z Zakopanego:
5 d. osob.
4·45 d. osob.
11·— n. osob.

Z Wieliczki:
7·30 d. osob.
1·20 d. miesz.
3·30 d. osob.
6·15 d. osob.
10·45 n. osob.

Turcy i Bułgarzy siedzą poza wałami i rowami. Turcy ufortyfikowali jeszcze lepiej istniejące już szańce i reduty, Bułgarzy zaś skorzystali z zawieszenia broni, by chwilowo usypane szańce polowe zmienić w bardzo potężne obwarowania o typie na pół stałym i zaopatrzyć je w ciężką artyleryę oblężniczą. Turcy nie zechcą przypuszczać szturmów do stanowisk bułgarskich, ponieważ musieliby ponieść zbyt wielkie ofiary i to naprożno.

Można tedy śmiało postawić następującą przepowiednię: wojna się rozpocznie i potrwa prawdopodobnie około dwóch tygodni to jest aż do chwili zdobycia Adryanopola przez połączone wojska bułgarsko-serbskie. Z chwilą, gdy Adryanopol skapituluje, mocarstwa ponownie w sposób nieoficyalny zaproponują obu stronom walczącym wznowienie rokowań pokojowych. Obie strony posłuchają tej rady mocarstw. Rokowania pokojowe rozpoczną się na nowo, tym razem prawdopodobnie już gdzieś między Adryanopolem i Konstantynopolem celem nie tracenia czasu. Pod koniec lutego niewątpliwie przyjdzie do podpisania pokoju przedwstępnego.

*Amon.*

## Po zerwaniu zawieszenia broni.

**Belgrad.** (Urzędownie) Serbia równocześnie z Bułgaryą wypowiedziała zawieszeni broni i stosuje się także do Bułgaryi co do podjęcia kroków wojennych.

**Belgrad.** Dzienniki rządowy „Samouprawa piszę: Związkowe państwa bałkańskie zostały przez stanowisko Turcyi wprowadzone w położenie tego rodzaju, iż muszą prowadzić dalej wojnę. Na linii Czataldży rozstrzygnie się więc sprawa między walczącymi w imię wolności związkowcami z Bałkanu a broniącymi się Turkami. Zwycięstwo leży w ręku Boga. Serbia spełni sumiennie swój obowiązek sprzymierzeńca wobec Bułgaryi.

**Zofia.** (Aj. Bułgarska) Zagraniczni attachès wojskowi nie będą obecnie dopuszczeni na pole walki.

**Londyn.** Biuro Reutera dowiaduje się, że tureccy delegaci nie otrzymali jeszcze nowych instrukcyj od swego rządu, aby odjechali z Londynu.

Dr Danew zawiadomił ministra Greya, że bez odstąpienia Adryanopola rokowania pokojowe nie mogą być podjęte. Minister Grey zawiadomił o tem delegatów tureckich.

### Na linii Czataldży.

**Konstantynopol.** Szef sztabu jeneralnego Izzet basza, który ma fungować jako jeneralissimus, odjechał wczoraj do głównej kwatery do Czataldży. Wysłano też wczoraj tam znaczne zapasy amunicyi. Wielki wezyr, który miał również wczoraj wieczorem odjechać do Czataldży, odroczył wyjazd.

### W Prizrencie.

**Belgrad.** Serbski następca tronu Aleksander przybył dn. 27 z. m. do Prizrentu, gdzie go uroczyście przyjęto. Na przyjęciu oficerów był także obecny konsul austro-węgierski Prochaska i konsul rosyjski Emilianow. Konsulów przedstawił następcy tronu jenerał Jankowić.

## Potępienie gwałtu pruskiego przez parlament Rzeszy niem.

*(Głosy prasy polskiej, wiedeńskiej i francuskiej.)*

„Kuryer Poznański" omawiając potępienie przez parlament wywłaszczenia, stwierdza iż: „z przebiegu i wyniku polskiej interpelacyi mamy satysfakcyę wyłącznie moralną. System antypolski potoczy się dotychczasowym torem. Ale ani system o naszej przyszłości, nie zadecyduje, ani takie czy inne uchwały parlamentu. Przyszłość swoją ma społeczeństwo we własnej dłoni, bo zależy ona od wartości moralnej społeczeństwa, o jego odporności wobec prądów wrogich, od jego zdolności twórczych we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego i indywidualnego. Przymioty te w duszy jednostek i w duszy narodu pogłębiać i rozszerzać, oto najzdrowszy, oto jedynie zdrowy program pracy narodowej".

**Pisma wiedeńskie** widzą w onegdajszej uchwale dowód, że parlament niemiecki jest przeciwny wywłaszczeniu i że Bethmann-Hollweg nie ma przyjaciół w parlamencie niemieckim, gdyż nawet 100 posłów nie oświadczyło się wczoraj za kanclerzem.

Wynik wczorajszego głosowania należy przypisać po części walce, jaką centrum prowadzi z rządem z powodu ustawy o Jezuitach. Centrum chciało przez swoje wczorajsze głosowanie pomścić się na rządzie z powodu tej ustawy. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że wczorajsze głosowanie było dowodem, iż także koła niemieckie potępiają w zupełności wywłaszczenie: „Die Reichspost" stwierdza, że antipolska polityka rządu pruskiego zrobiła kompletne fiasko.

Prasa francuska także obszernie omawia głosowanie nad interpelacyą polską w parlamencie niemieckim i uchwalenie wotum nieufności dla rządu. „Temps" utrzymuje, że nie można przypuszczać, aby od razu nastąpiły konsekwencye tego faktu, tem bardziej, że ta sprawa odnosi się do polityki polskiej, lecz w każdym razie ta uchwała nie zostanie bez wpływu na dalszy stosunek rządu do parlamentu.

## Sprawa wywłaszczenia w Sejmie pruskim.

Sejm pruski rozpoczął wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Posłowie hakatystyczni wyrazili ubolewanie, że Sejm Rzeszy przez dyskusyę o wywłaszczeniu w Prusiech wmieszał się w wewnętrzne sprawy Prus i że kanclerzowi wyrażono wotum nieufności.

Na zarzut ten odpowiedział przedstawiciel centrum pos. Marx i soc. pos. Hirsch.

**Pos. Korfanty:** Nazywa się obecnie, że było hańbą, gdy w Sejmie Rzeszy z okazyi naszej interpelacyi połączyli się ze sobą wszyscy wrogowie państwa. Myśmy wystąpili tylko w obronie prawa i sprawiedliwości. Konserwatyści głosowali w parlamencie za ustawą o wywłaszczeniu, powodowani chęcią robienia interesu politycznego. Książę Bülow powiedział wtenczas konserwatystom: „Popadłem w kłopotliwe położenie; pomóżcie mi, a ręczę, że ustawa wywłaszczająca nie będzie nigdy stosowana". Konserwatyści także więc okryli się hańbą.

**Pomysł wywłaszczenia wybiega poza pojęcie kultury. Jest on barbarzyństwem, a ludzie, którzy zasadę własności depczą nogami, są najlepszymi agitatorami socyalnej demokracyi.** Nasz bojkot jest tylko odpowiedzią na bojkot sprawiany przez państwo względem całego narodu. Konserwatywny poseł powiedział mi jakoby z niemieckiej i austryackiej strony podburzano rząd rosyjski przeciw Polakom. Brak mi słów parlamentarnych na nazwanie tego właściwym wyrazem.

Minister spraw wewnętrznych Dallwitz: Polski bojkot datuje się już od lat sześćdziesiątych. Pruskie państwo nie może cierpieć tego jeżeli zniesławia się każdego, kto ośmieli się sprzedać kawałek ziemi Niemcowi, chociażby to nawet była głowa panującego domu książęcego. W ten sposób niemieckość i naród niemiecki wystawiane są na niesłychaną obrazę. Dopóki trwać będzie bojkot, pruskie władze państwowe wszystkiemi stojącemi do rozporządzenia środkami nieść będą pomoc niemieckim przemysłowcom.

Następnie posiedzenie Sejmu odbędzie się dziś.

## Przesilenie teatralne w Krakowie.

„Słowo Polskie" ogłosiło onegdaj rozmowę jednego ze swoich współpracowników z bawiącym właśnie we Lwowie p. Adamem Siedleckim, znanym krytykiem i b. dramaturgiem teatru krakowskiego, która zawiera surową krytykę działalności krakowskiej komisyi teatralnej.

P. A. Siedlecki zaznacza na wstępie, że powód podany w rezygnacyi Solskiego: choroba — nie jest pretekstem. Dyrektor Solski istotnie jest wyczerpany i potrzebuje wypoczynku. Gdyby jednak pójść o jedno pytanie dalej, „co jest przyczyną tego wyczerpania? — to bodaj bez omyłki odpowiedzieć można: „kontrakt teatralny i komisya teatralna w Krakowie".

W tym samym roku, kiedy Lwów przy zmianie sześciolecia poczynił swojemu dyrektorowi bardzo znaczne ulgi finansowe, Kraków a ściślej mówiąc komisya teatralna Rady miejskiej nałożyła na Solskiego dodatkowy ciężar 50.000 kor., w formie nowych zarządzeń — po części znacznej — zupełnie bezużytecznych, a ponadto obwarowała go szeregiem obowiązków, które komisyi dają przywilej istotnego gospodarowania w teatrze.

Ten moment staje się groźnym o tyle, że w komisyi teatralnej zasiadają ludzie, może bardzo wybitni w innych dziedzinach pracy i znawstwa, ale do znajomości spraw teatralnych nie mogą sobie rościć pretensyi. Każdy niemal przywilej jest czynnikiem niezdrowym; ta zasada wykazała też swoją prawomocność i w działaniu komisyi teatralnej. Jaskrawym przykładem był fakt z ostatnich tygodni. Dyrektor Solski otrzymał od komisyi teatralnej zakaz wystawiania co niedziela popoł. sztuki Rydla: „Betleem Polskie"...

Zresztą nie jest to fakt odosobniony. Gdy w sezonie bieżącym teatr chciał zagrać „Dziady" dla młodzieży szkolnej, komisya teatralna zgłosiła protest, motywując go zapewnieniem, że młodzież szkolna ma już dość Mickiewicza...

— ?!!

— Pomijam cały szereg drobnych ukłuć i utrudnień, które mam w pamięci z czasów mojego bliższego kontaktu z teatrem, natomiast, skoro mowa o tych sprawach, muszę poruszyć stosunek materyalny miasta do teatru. Na czele komisyi stoi prezydent Leo, niewątpliwie zasłużony gospodarz miasta, ale w stosunku do sceny kierujący się niemal temi samemi normami co i do innych „przedsiębiorstw" miejskich: elektrowni, rzeźni etc. Mając na oku potrzebę dochodów jaknajwiększych, pragnie jednem ze źródeł zysku uczynić i sztukę. Z tego założenia powstał

monstrualnie ciężki dla Solskiego kontrakt. Reszta komisyi nie oponowała prezydentowi. Dopóki w składzie komisyi przebywał czcigodny i niezapomniany Karol Estreicher, dopóty istniał w niej pogląd na teatr, jako na instytucyę moralnych potrzeb. Ze śmiercią Estreichera upadła jego powaga i nieraz przeważają względy dalekie od dobra teatru i nawet od objektywnej oceny spraw. Równocześnie zaś komisya zaniedbuje najważniejsze swoje obowiązki. Mimo energicznych starań p. Szatkowskiego, jedynego dziś może reprezentanta „kursu Estreichera“, nie uregulowano do dziś dnia kwestyi emerytalnej aktorów. Skarb Rady miasta posiada około 150.000 koron zebranych na cele emerytury, a jednak wzdraga się zakupić w towarzystwie pensyjnem we Lwowie prawa dawniej wysłużonych lat aktorów krakowskich. Jeżeli do dnia 31 grudnia roku bież. nie uczyni tego, pracownicy mogą uważać swoją służbę w teatrze krakowskim do roku 1908, jako pracę straconą, gdyż towarzystwo pensyjne dopiero od roku 1908 pobiera od nich wkładki emerytalne.

Aktorzy krakowscy, wśród których są i tacy, którzy od 30 lat tutaj pracują, zanosili już do Rady miasta foliały próśb i memoryałów — wszystko i zawsze bez skutku. Żywem mementem dla nich jest los artysty Leona Stępowskiego. Lat 30 był aktorem w teatrze krakowskim, zawsze wzór sumienności — w sezonie ubiegłym zapadł na zdrowiu i musiał ze sceny ustąpić. Kołacze u miasta o emeryturę i po dziesięciu miesiącach nie tylko że nie otrzymuje jej, ale i nie może się doczekać na cień jakiejkolwiek rezolucyi.

Myślę, że nie będę odosobniony w mem zdaniu, gdy powiem, że te kategorye spraw bliżej dotykają zadania komisyi teatralnej, niż ingerencye jej na temat „zbyt częstego“ wystawiania patryotycznych sztuk na scenie krakowskiej.

— Czy są jakie widoki na poprawę obecnych stosunków w komisyi teatralnej?

— Myślę, że wiele dałoby się naprawić, że przez zmianę statutu i może przez żywsze zainteresowanie się Wydziału krajowego sceną krakowską. Wydział krajowy opiera swoją znajomość teatru naszego na referatach swojego komisarza. Dobre to było, dopóki referentem Wydziału krajowego był ś. p. Karol Estreicher — na jego bezstronności można było polegać. Dziś — z całą odpowiedzialnością to twierdzę — rzecz się dyametralnie zmieniła. Referaty dzisiejsze powinny może być konfrontowane z innemi opiniami. Wtedy i referat a i zbyt autokratyczne stanowisko referenta uległoby zapewne korekcie bardzo dla dobra teatru pożądanej. Co się zaś tyczy zmiany statutu komisyi, to mógłby on uledz modyfikacyi o tyle, aby otworzył wejście do komisyi choć jednemu człowiekowi fachowemu w sprawach teatralnych i wogóle artystycznych, n. p. autorowi dramatycznemu. Dziś, ten dział poglądu na teatr, wejrzenie od strony sztuki, niema należytego przystępu do komisyi teatralnej krakowskiej. To też nic dziwnego, że jeżeli komisya teatralna zmogła tak dzielnego człowieka jakim jest Solski, to o każdym jego ewentualnym następcy, a dziś kandydacie do teatru krakowskiego, można powiedzieć: *dobrowolny desperat.*

* *

Powyższe poglądy p. Siedleckiego zasługują z pewnością na rozważenie. A sprawa Stępowskiego jest istnym skandalem.

W każdym razie rezygnacya Solskiego dla jego następcy bardzo korzystne wyda owoce: nikt nie będzie takim „desperatem“, aby obecny kontrakt dzierżawy przyjąć bez żądania zmian.

## O Akademię górniczą w Krakowie

Przed kilku dniami rada miejska w Leoben (w Styryi) uchwaliła rezolucyę wiceburmistrza dr. Hüttera przeciwko kreowania polskiej Akademii górniczej w Krakowie. W rezolucyi tej między innymi czytamy:

Założenie polskiej górniczej akademii w Krakowie wywołało w mieście Leoben uzasadnione zaniepokojenie, gdyż zachodzi obawa, że po otwarciu nowej polskiej montanistycznej akademii, na dzień 1 października 1914 planowanem, niemal 80 polskich montanistów opuści leobeńską akademię. Gmina miasta Leoben wyraża przeto przekonanie, że utworzenie polskiej akademi górniczej w Krakowie podkopie interesy miasta Leoben.

„Rada gminna zastrzega się energicznie przeciw temu, że w przeciwieństwie do zalecanych przez ministerstwo skarbu ogólnych oszczędności używa się dla założenia polskiej akademii górniczej w Krakowie funduszów — wydatek zaś tychże, według zdania rzeczoznawców, absolutnie nie jest uzasadniony“.

„Wzywa się zatem zastępców miasta Leoben w parlamencie i sejmie krajowym, aby wdrożyli u c. k. rządu energiczną akcyę w celu zapobieżenia szkodom i stratom, mogącym wyniknąć dla miasta Leoben z powodu planowanego założenia polskiej akademii górniczej w Krakowie“.

Są to jednak, jak wiadomo, spóźnione elegie. Sprawa bowiem kreowania polskiej Akademii górniczej w Krakowie jest definitywnie i bardzo korzystnie dla nas rozwiązana. Już w bieżącym roku rozpocznie się budowa gmachu dla przyszłej akademii górniczej.

W sprawie tej znany geolog p. Pitulko zamieszcza w „Słowie Polskiem“ list, w którym stwierdzając korzystne załatwienie założenia Akademii górniczej, pisze:

„Rok niespełna minął w lipcu ubiegłego roku, kiedy pisma polskie tę sprawę poruszyły. Nie wiem, czy była sprawa druga u nas, którąby takie zatoczyła kręgi szerokie.— Pisano o niej nad Wisłą i Dnieprem, Wartą i Niemnem. Prasa polska Lwowa przemówiła o żywotnym interesie narodowym Krakowa i Polski całej.

W lot zrozumieli to wszyscy, opinia narodu podyktowała obowiązek reprezentacyi w Wiedniu; posypały się uchwały zjazdów, ankiety. A dzisiaj myśl zdrową — urzeczywistniono.

Dzielnymi rzecznikami sprawy w kraju i Wiedniu był poseł Zarański, prezydent Krakowa dr Leo i minister Długosz.

Szkoda, że tego nie zrobiono już bodaj przed 10 laty! Byłyby węglowe tereny w krakowskiem nie przepadły. Zawinili głównie ci, co nawet jeszcze obecnie sprawie kłody rzucali pod nogi“.

## Dalej chłopcy, dalej żywo...

### Związki strzeleckie na wsi. — „Drużyny Bartoszowe“—„Sokół“.

Z polityków polskich jeden p. Stapiński „wierzy“ w wojnę Austryi z Rosyą. Wiarę tę swoją przelał w klub ludowców, który w konsekwencyi gorliwie zajął się organizacyą „Związków strzeleckich“ wśród włościan polskich. W „Przyjacielu Ludu“ p. Stapiński usilnie popiera tę sprawę. (Oczywiście obok względu ogólno-narodowego w akcyi ludowców odgrywają rolę także względy partyjne: „Związki strzeleckie“ w ręku ludowców mogą stać się w spokojnych czasach narzędziem zwykłej partyjnej agitacyi).

P. Stapiński pisze w „Przyjacielu Ludu“, że *powstało już blisko tysiąc „Związków strzeleckich wśród włościan“.* Cyfra ta wydaje się nam jednak grubo przesadzoną, względnie działalność tych związków fikcyjną.

Organizacyą włościan zajmuje się także „Sokół“. P. Stapiński uponina zarząd związku „Sokołów“, aby „nie czynił przeszkód organizacyi towarzystw strzeleckich“. Ze strony narodowej demokracyi popierane są „Drużyny Bartoszowe“, organizacya pokrewna związkom strzeleckim.

Jak widzimy z powyższego, wieś polska jest dziś terenem żywego ruchu organizacyjnego, w którym względy partyjne ważną odgrywają rolę.

## Z kraju.

### Znowu zderzenie na dworcu w Trzebini.

Rozprawa sądowa o ostatnią katastrofę w Trzebini, podczas której poniosły śmierć 4 osoby, a kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie rany — wykazała, że na dworcu w Trzebini panują z powodu ciasnoty dworca skandaliczne stosunki, urągające wprost najprymitywniejszym wymogom bezpieczeństwa. Przyznali to podczas rozprawy otwarcie wyżsi nawet urzędnicy kolejowi w Trzebini, jak n. p. sam naczelnik stacyi. Mimo to rząd nic nie zrobił i nic nie robi, aby skandalicznym stosunkom raz kres położyć i aby personal kolejowy i podróżni, przejeżdżający przez Trzebinię, nie potrzebowali się lękać w każdej chwili o swoje życie.

Ostatnia katastrofa powinna była rządowi zwrócić uwagę na olbrzymie koszta z powodu anormalnych stosunków na dworcu w Trzebini. Rząd musiał bowiem wypłacić przeszło milion koron odszkodowania, nie licząc wydatków, jakie spowodowało zdruzgotanie pociągu.

Na dworcu w Trzebini, jak wiadomo, koncentruje się niezwykle żywy ruch kolejowy: przemysłowy i osobowy Zagłębia krakowskiego, od Prus i Król. Polskiego przez Mysłowice Szczakowę.

Z powodu ciasnoty dworca zdarzają się co kilka dni wypadki mniejsze lub większe, jakkolwiek nie o wszystkich dochodzą wiadomości.

W piątek znowu — jak donoszą z Trzebini — podczas przesuwania długiego pociągu (o 45 wozach) nadjechała z przeciwnej strony w pełnym pędzie lokomotywa i wpadła na pociąg, druzgocąc pierwsze trzy wagony i uszkadzając kilka następnych. Sama lokomotywa, także zniszczona, zatarasowała wraz z wagonami tor, uniemożliwiając komunikacyę. Ze służby kolejowej nikt nie poniósł szwanku.

Ze stacyi krakowskiej wysłano wnet wóz z kranami i robotnikami, którzy pracowali przez kilka godzin nad usunięciem rumowiska.

Szkoda wynosi około 30.000 koron.

**Fabryka zapałek** Regina w Sidzinie, przeszedłszy na własność jednego z kartelów zapałkowych „Helios“ w Wiedniu zostanie w najbliższym czasie zwinięta.

Fabryki zapałek w Austryi skartelowane

## AFISZ TEATRU miejskiego.

—

W sobotę 1-szego lutego

**PANI BELLA**

Komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego.

OSOBY:

Izabella — *J. Jarszewska*
Leonard Orolski — *St. Stanisławski*
Tomasz, Natalia, rodzice Leonarda — *Bogusiński*, *Czaplińska*
Dr. Ryszard Pogoda, chemik — *L. Bończa*
Marceli, baron Duchet — *Z. Noskowski*
Profesor Grot — *M. Jednowski*
Dr. Faustyn Teodowicz, adwokat — *Wł. Kosiński*
Laura Zanicka — *Z. Regerówna*
Marya Ehrenheim wdowa po ministrze — *H. Górska*
Doktor Dobródzka — *Turowiczówna*
Babunia — *A. Kosmowska*
Dr. Włoski, dependent adw. — *Nowacki*
Walenty — *K. Ostrawski*

Rzecz dzieje się współcześnie.

—

**Reżyser:** *Stanisław Stanisławski.*

—

**Początek** o godz. $7^{1}/_{2}$
**Koniec** o godz. $9^{3}/_{4}$

# Teatry i widowiska

—

**REPERTUAR teatru miejskiego.**

Sobota: „Pani Bella“
Niedziela: popołudniu: „Betleem Polskie“
wieczór „Pani Bella“
Poniedziałek: „Kobieta pająk“
Wtorek: „Pani Bella“
Środa: „Wieczór Trzech Króli“.
Czwartek: „Pani Bela“.
Piątek: „Dzieci lisć drzewa“
Sobota: „Szlakiem legionów“.
Niedziela: popołudniu „Dobrze skrojony frak“.
wieczór „Szlakiem legjenów“.
Poniedziałek: „Posażna wdowa“.



są w dwu organizacyach „Solo“ i „Helios“, które się niedawno temu połączyły. Jak słychać, kartel zamierza zamknąć wszystkie fabryki zapałek w Galicyi z wyjątkiem jednej. Przeciwko tej gospodarce kartelowej protestować należy w imię interesów krajowych.

**Nietakt nauczyciela.** Z Rudnika nad Sanem donoszą pisma: Wielkie oburzenie wywołał w mieście nietakt kierownika tutejszej szkoły p. E. Konstankiewicza (Rusina). Podczas pogrzebu b. dyr. szkoły śp. Niewolkiewicza d. 29 bm. kilka pań izraelitek, b. uczenic poważanego dyrektora, nie mogąc z powodu mrozu stać przed kościołem w czasie nabożeństwa za duszę zmarłego — schroniło się na kurytarz w budynku szkolnym. Nie podobało się to jednak panu K. i ująwszy jedną z pań za rękę, wyprowadził z budynku, przyczem wezwał inne panie, aby także opuściły budynek, bo szkoła to nie poczekalnia.

Zaczepione panie, lękając się innych podobnych objawów rycerskości pana K, spełniły jego „grzeczne“ życzenie.

# Co słychać w mieście?

*Kraków, 1 lutego.*

**Instalacya** nowo mianowanych członków krakowskiej kapituły katedralnej: Prałata-scholastyka ks. dra Czesława Wądolnego, prałata-kustosza ks. Jana Krupińskiego oraz kanonika gremialnego ks. dra Adama Podwina odbyła się dzisiaj o godz. 9 rano w katedrze na Wawelu.

**O poprawę bytu robotników gazowni.** Komitet wykonawczy komisyi gazowo-elektrycznej obradował wczoraj w sali magistratu nad postulatami robotników gazowych. Ton obrad był bardzo życzliwy dla robotników, jednak zaledwie część postulatów zdołano wśród trzechgodzinnych obrad przedyskutować, niektóre bowiem z postulatów sięgają głęboko w administracyjny ustrój gminy. Dalsze posiedzenie komitetu odbędzie się w przyszłym tygodniu, prawdopodobnie w piątek. — Substrat swych obrad i wnioski przedłoży komitet pełnej komisyi gazowo-elektrycznej.

**Losowanie dzieł sztuki** zakupionych do rozlosowania między członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych odbędzie się w pałacu sztuki przy placu Szczepańskim l. 4 w niedzielę dnia 9 lutego 1913 r. o g. 10 przed południem.

**Ognisko nauczycielskie** urządza w sobotę d. 1 b. m. zabawę taneczną w salach własnego lokalu Rynek 29, II p. Początek o g. 9 wieczorem. Wstęp dla członków Ogniska i akademików 1 K (bilet familijny 3 K) dla niećzłonków 1 K. 50 h.

**Z Eleuteryi.** Walne zgromadzenie członków związku Eleuteryi odbędzie się w niedzielę dnia 16 bm. o g. 5 wieczór w lokalu Towarzystwa.

**Koło VI** T. S. L. im. Juliusza Słowackiego odbędzie doroczne walne zgromadzenie d. 12-go bm. o godz. 7 wiecz. w lokalu Zarządu głównego T. S. L. (ul. Floryańska l. 15, I p.).

**Ślizgawka na Wystawie architektury** została już otwartą. Olbrzymia powierzchnia lodu nie dozwoliła na wcześniejsze przygotowanie toru, który urządzony przez K. S. „Cracovia“ odpowiada wszelkim wymogom sportu łyżwiarskiego. — Linia boczna okalająca tor służyć będzie dla biegów, część środkowa między pawilonem głównym a teatrem dla jazdy sztucznej — po za tem pozostają wielkie przestrzenie, z których korzystać będą mogli uczący się.

**Zapasy.** Staraniem I. Krakowskiego klubu atletycznego rozpoczną się we środę dn. 5 bm. w Teatrze Apollo zapasy o mistrzostwo Krakowa. Oprócz tutejszych amatorów i członków Krak. klubu atletycznego zgłosili swój udział amatorzy z Król. pol. i ze Lwowa. Jako nagrody wyznacza klub pięć medali złotych i srebrnych. Zdobywca pierwszej nagrody otrzyma medal złoty ofiarowany przez Zbyszka St. Cyganiewicza.

**Demonstracya dorożkarzy drugiej klasy.** Dzisiaj od samego rana dyrekcya policyi otoczoną została stukilkunastoma dorożkami należących do tak zwanej II klasy, do kategoryi dorożek podrzędniejszych. Dorożkarze wysłali do dyr. pol. radcy rządu Flatau i kom. dr. Banacha delegacyę z żądaniem równouprawnienia wszystkich dorożek. Obecnie bowiem policya, wychodząc ze słusznego założenia, na główne ulice i place wyznaczała tylko dorożki na gumach, oraz te, które zewnętrznym wyglądem prezentowały się przyzwoicie. Brudne, zniszczone dorożki, zaprzągnięte w liche szkapy usuwano na ulice podrzędniejsze. Właściciele właśnie tych ostatnich dorożek poczuli się dotknięci w takiem „poniżaniu“ ich przez policyę i postanowili dzisiaj zademonstrować swe niezadowolenie.

**Za wynoszenie tytoniu.** Policya aresztowała 29-letniego Fr. Marcyzaka, który z fabryki tytoniu wynosił tytoń i obdarowywał nim swych przyjaciół.

**Odpowiedzi redakcyi.** WP. Józefowi W. w Niepołomicach: Nie otrzymaliśmy.

## Z kroniki żałobnej.

**Pogrzeb Bełzy.** Ze Lwowa donoszą: Wczoraj po południu odbył się pogrzeb ś. p. Bełzy przy tłumnym udziale publiczności. — Modły przy zwłokach odprawił arcybiskup ks. Bilczewski, poczem chór „Lutni“ odśpiewał „Beati mortui“.

Z balkonu domu, w którym mieszkał ś. p. Bełza, przemówił do zebranych prof. uniwersytetu dr Bruchnalski, a potem prez. Koła liter. red. Vogel. Pod Ossolineum przemówił imieniem Ossolineum prof. Gubrynowicz.

Kondukt pogrzebowy przeszedł z ulicy Zimorowicza ul. Ossolińskich, a stąd ul. Kopernika i pl. Maryackim na cmentarz Łyczakowski. Grób ś. p. Bełzy wyznaczył magistrat w pobliżu grobowca Chmielowskiego.



## Z dzielnic zakordonowych.

**Przeniesienie „cudownego obrazu“.** Z cytadeli prawosławia na Wołyniu z klasztoru w Poczajowie nad granicą galicyjską przewieziono do Zytomierza „cudowny“ obraz Matki Boskiej Poczajowskiej, ze względu na możliwość bliskiej wojny. W razie gdyby okazała się potrzeba, obraz zostałby przewieziony z Zytomierza do Kurska.

Ludność jest tym faktem przerażoną, widząc w niem oznakę zbliżającej się wojny. Skonsternowani są przedewszystkiem mnisi prawosławni, którzy posiadając rzekomo cudowny ten obraz, fabrykowali stale rozmaite cuda, obliczone na głupotę ciemnego chłopa rosyjskiego.

Powszechnie znanym na Wołyniu bowiem jest „cud“ w poczajowskim klasztorze, polegający na „płaczu cudownego obrazu“ w chwilach, gdy ofiarność włościan na cele klasztorne maleje. „Płacz“ jest w ten sposób robiony, że za obrazem znajduje się naczynie napełnione wodą. skąd w ukryciu przeprowadzone są gumowe rurki do oczu wizerunku Matki Boskiej. Oczywiście, że „płacz“ wobec tego można mieć na zamówienie. Pomysłowi mnisi z pod ciemnej gwiazdy sprzedają chłopom łzy po 15 kop. za „sztukę“. Obecnie jednak dla zwiększenia kultu „cudownego obrazu“ na który się mogą „targnąć Austryacy“ postanowiono ulokować płaczący na zawołanie obraz w mieście bardziej bezpiecznym.

**Bojkot litwaków w Królestwie Polskiem.** Z Warszawy donoszą: Prasa żargonowa biada nad skutkami nieoczekiwanego powodzenia akcyi bojkotowej. Ostatnio warszawska gazeta „Hacefira“ opisuje, że wyniki obecnego stanowiska społeczeństwa polskiego wobec żydów są fatalne dla nich. Nie sklepy współdzielcze są obecnie niszczycielami sklepikarzy żydowskich, nie Tow. i Związki współdzielcze. To wszystko jest zerem w porównaniu z żywiołowym odruchem ogółu polskiego“.

## O lepszą dolę rezerwistów.

**Wiedeń.** (T. B. K.) Wczoraj przed południem zjawiła się deputacya niemieckiego Związku narodowego, Koła polskiego, partyi chrześcijańsko-społecznej, Związku czeskiego i chorwackiej partyi narodowej u ministra obrony krajowej, aby mu przedłożyć szereg życzeń w sprawie powołanych rezerwistów i rezerwistów zapasowych. Posłowie wyrazili życzenie, aby prócz przyznanych już zwolnień nastąpiły dalsze ulgi. Dalej przedłożyli życzenia co do wiktu żołnierzy i odpowiedniego polepszenia położenia gażystów rezerwowych, jakoteż przyspieszenia wsparcia rodzin powołanych rezerwistów.

Minister obrony krajowej Georgi oświadczył, że należy rozróżniać między powołanymi rezerwistami w Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi, a rezerwistami w innych korpusach. W Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi zwolnienie stojących pod bronią żołnierzy jest wykluczone.

Co się zaś tyczy innych przytoczonych przez posłów życzeń, oświadczył, że się porozumie z ministrem wojny, co zaś do sprawy wsparcia rodzin powołanych we własnym zakresie działania zarządzi co potrzeba.

„NOWINY“ przynoszą co tydzień pięć dodatków: „Tydzień Humorystyczny“ (we wtorki), „Praktyczna Gospodyni“ (we czwartek), „Romans i Powieść“ 3 razy w tygodniu). Prosimy żądać numerów okazowych.

Telegramy „Nowin“.

# Pod hasłem zlokalizowania wojny bałkańskiej.

## Niesnaski serbsko-bułgarskie. — Turcy odstępują jeszcze kawałek Adryanopola. — Mahmud-Szefket o stanowisku Turcyi. — Bunt w armii tureckiej pod Czataldżą. — Turcya nie może dostać znikąd pożyczki. — Pierwsze starcia. — Sprawę pokoju załatwi kongres europejski. — A Rosya ciągle gorączkowo się zbroi...

*(Telefonem od naszego korespondenta).*

**Wiedeń**. Dzisiaj nie ulega już najmniejszej wątpliwości, **że ponowna wojna na Bałkanie będzie zlokalizowaną**. Wszystkie mocarstwa, tak należące do trójprzymierza jak do trójporozumienia, zgodnie pracują w tym kierunku. Dzienniki tutejsze poszły już w swym optymizmie tak daleko, że wynalazły nawet specyalne miano dla wojny, która ich zdaniem *będzie tylko epizodem w układach pokojowych*. Dzienniki tutejsze zbliżone do urzędu spraw zagranicznych, z całym naciskiem wmawiają w Bułgaryę, że powinna się zadowolnić połową Adryanopola.

Że nie wszystkie państwa bałkańskie – zwłaszcza Serbia — z równą ochotą rozpoczynają nową wojnę, wynika z dzisiejszych głosów prasy serbskiej.

„Mali-Żurnal“, organ stojący blisko gabinetu belgradzkiego, w tonie nader ostrym **występuje przeciw dalszej wojnie** złorzeczy losowi, który zmusza Serbię do dania pomocy Bułgaryi. W pierwszym okresie wojny — wywodzi wspomniany dziennik — Bułgarya zachowała się wobec Serbii nie po koleżeńsku, a nawet wrogo. Bułgarya zgoła nie pomagała Serbii w operacyach wojennych, a potem Bułgarya rozgłaszała, że Serbowie odnieśli zwycięstwo pod Kumanową tylko dzięki pomocy Bułgaryi. Serbia o własnych siłach zdobyła Monastyr, Prilep i Velez a Bułgarzy domagają się odstąpienia tych miast dla siebie. Gdy nowa wojna się rozpocznie, pod Adryanopolem będzie musiało walczyć 60 tys. Serbów za interesy bułgarskie a tak samo pod Czataldżą kilkanaście tysięcy Serbów będzie musiało przelewać krew za Bułgaryę. Serbia udzieli tej pomocy swojemu sojusznikowi, ale wobec tego z całą stanowczością będzie się domagała, aby Monastyr, Prilep i Velez przypadły Serbii a nie Bułgaryi.

Co się tyczy Adryanopola **Turcya** gotową jest do dalszych ustępstw. „N. Fr. Presse“ donosi z Konstantynopola, że rząd turecki skłonny jest ustąpić Bułgaryi jeszcze dalszego kawałka Adryanopola. Rzeki Marica i Tundża, przepływające przez Adryanopol, dzielą to miasto na 5 części. Obecnie ustępstwa Porty idą tak daleko, że **cztery części Adryanopola przypadłyby Bułgaryi**, a tylko jedna część (najmniejsza dzielnica we wschodniej stronie miasta) pozostałaby przy Turcyi.

Mahmud-Szefket-pasza oświadczył korespondentowi „N. Fr. Presse“, że Turcya w swych ustępstwach poszła do ostatecznych granic. Jest niesłychaną lekkomyślnością ze strony Bułgaryi, która z powodu kawałka Adryanopola **wywołuje widmo wojny ogólno-europejskiej**. Mahmud podczas wojny zatrzyma urząd wielkiego wezyra i ministra wojny.

Znamieniem wewnętrznego rozkładu Turcyi jest fakt, że nawet w obliczu wroga — w przededniu nowej, morderczej wojny, która może wogóle doprowadzić do likwidacyi państwa ottomańskiego już nie tylko w samej Europie — panują tamże niesnaski i walki partyjne. „Frankfurter Ztg.“ donosi z Konstantynopola, że pomiędzy wielkim wezyrem Mahmudem-Szefketem-paszą a książętami z domu cesarskiego panują wielkie nieporozumienia i kłótnie. Ostatnia taka kłótnia miała miejsce przedwczoraj wobec sułtana i miała przebieg bardzo gwałtowny.

W obozie zaś pod Czataldżą toczą się bratobójcze walki pomiędzy zwolennikami młodoturków i zwolennikami zamordowanego Nazima-paszy. Dzisiejsza “N. Fr. Presse“ donosi drogą na Konstanzę z Konstantynopola, że po nadejściu do obozu pod Czataldżą wiadomości o zamordowaniu Nazima-paszy, 300 kawalerzystów czerkieskich (Nazim był Czerkiesem) zbuntowało się. Do buntu przyłączyła się kawalerya arabska. Piechota turecka, stojąca po stronie młodoturków, otrzymała rozkaz strzelania do zbuntowanych. Wywiązała się gwałtowna walka, podczas której zginęło po obu stronach przeszło 900 ludzi. **Enver-bej jest tak znienawidzony wśród armii pod Czataldżą, że nie śmie się tam pokazać**. Bawi on w Konstantynopolu. Korpus oficerski armii pod Czataldżą śle ustawicznie deputacye i memoryały do Mahmuda-Szefketa, domagając się jego natychmiastowego ustąpienia i surowego ukarania morderców Nazima.

**Turcya** cierpi ponadto na dotkliwy brak pieniędzy. Turcya z nikąd nie może dostać pieniędzy nawet na lichwiarski procent.

**Turcya** chciała wypuścić bony skarbowe po kursie 94 za 100, z oprocentowaniem po 6 od sta—dawała ponadto $^1/_2$% prowizyi — lecz nawet konsorcyum bankierów amerykańskich nie chciało na tych warunkach udzielić **Turcyi** pożyczki 3 milionów funtów.

Z Londynu nadchodzi dzisiaj wiadomość, która — wrazie sprawdzenia — byłaby bardzo doniosłą dla dalszego ukształtowania się stosunków. Oto Turcya ma zamiar całą sprawę pokoju z państwami bałkańskiemi **oddać w ręce wielkich mocarstw**. W tym wypadku musiałby się odbyć **kongres europejski**, któryby — podobnie jak w roku 1881 — uregulował na nowo kwestyę wschodnią.

Pierwsze potyczki pomiędzy Bułgarami i Turkami zostały już wczoraj stoczone. Pod Czataldżą i na półwyspie Gallipolli przyszło do starcia pomiędzy strażami przedniemi obu armij. Walka była gwałtowną, skoro obie strony zażądały pomocy od rezerw, stojących w tyle za strażami przedniemi. Rezultat tych walk jest nieznany.

A Rosya ciągle gorączkowo się zbroi...

Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że rosyjska intendantura zakupiła 10.000 koni w Filandyi a linie kolejowe zawalone są olbrzymimi transportami broni, żywności i amunicyi, idącymi na granicę austryacką i niemiecką.

## Ponowna demarche mocarstw.

**Konstantynopol.** (T. B. K.) W kołach dyplomatycznych sądzą, że **niebawem nastąpi krok kolektywny mocarstw w Konstantynopolu**. Demarche ta nastąpi nie w drodze pisemnej, lecz w drodze ustnej z powodu braku czasu.

## Wybory uzupełniające do Sejmu.

Onegdajsze wybory w trzech okręgach kuryi wiejskiej nie wywołały u nas większego zainteresowania, bo odbyły się... we Wschodniej Galicyi, niemniej zasługują one na uwagę.

W wyborach tych **rusini-ukraińcy zdobyli dwa mandaty** (obstrukcyjna orkiestra ruska w Sejmie zyska zatem dwu nowych muzykantów!), stracili zaś jeden mandat Polacy, jeden mandat starorusini. Zapewne Polacy stracą niebawem jeszcze jeden mandat, bo hr. Henryk Badeni, syn ś. p. Marszałka, wybrany w pow. Kamioneckim, będzie musiał zrzec się mandatu w pow. Buczackim i mandat ten też zdobędą niewątpliwie ukraińcy.

## Obstrukcya Rusinów.

**Wiedeń.** (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze stwierdzają, że na wczorajszem posiedzeniu komisyj finansowej Rusini prowadzili obstrukcyę. Była ona na razie zamaskowaną, lecz na plenarnem posiedzeniu Izby w dniu 10 lutego **przyjdzie do wybuchu otwartej obstrukcyi Rusinów.**

## Wypuszczenie hr. Wolańskiego na wolność.

**Wiedeń** (*Tel. wł.*). Aresztowany przed paru dniami pod zarzutem oszustwa hr. Józef Zygmunt Wolański, został wczoraj wypuszczony na wolną stopę. „N. Wr. Tagblatt“ daje do zrozumienia że padł on ofiarą intrygi. Hr. Wolański wystąpi przeciw rodzinie Boguckich, aby wydostać spadek po swoim ojcu.

## Koncert Józefa Śliwińskiego pianisty.

Na dwa dni przed koncertem w Krakowie, grał nasz wielki pianista w Warszawie, w olbrzymiej sali filharmonii, przepełnionej publicznością — a sukces artystyczny stwierdzają jednogłośnie krytyki. Wystarczy przytoczyć krytykę Polińskiego w Kuryerze warszawskim (Środa 29 br.) i krytykę Rosenzweiga w Kuryerze porannym z tegoż dnia, ażeby się dowiedzieć, jaką potężną moc przyciągającą ma talent Śliwińskiego. Tegoroczny koncert artysty tego, nie zgromadził tyle publiczności, ile sala Starego Teatru pomieścić może. Ale prawdziwy Krakowianin ma na zawołanie „siły wyższe“. — A więc: „tłusty czwartek“, chudy koniec miesiąca, silny mróz połączony z intenzywnym wiatrem północnym — świeży transport przysmaków u Hawełki — pojawienie się silnej wysypki i epidemii alkoholicznej, po niezliczonych narodowych instytucyach, pokarmów stałych i płynnych. Że wobec tych rozpasanych żywiołów, naród nie upada, ale idzie pod rozmaitymi kątami i liniami, drwiąc z kataklizmów, dowodzi, że Krakowianie pochodzą z prostej linii od Aniołów zbuntowanych.

Po tym hołdzie, tyle powiem o koncercie, że po wyczerpaniu olbrzymiego programu różnorodnego, gdzie niektóre, szczególnie utwory Chopina w największej interpretacyi się przesunęły, publiczność domagała się gorąco dodatków, których artysta tym razem odmówił.

*Franciszek Bylicki.*

## Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dn. 31 stycznia termometer doszedł od 18·5 do 1·0 C. barometr powoli opadał.

Dn. 1. lutego o godz. 7-ej zrana stan barometru 743·6 mm. stan termometru 3·4 C.

Wiatr północny północ.-wschodni

**Prognoza:** Dziś: pogoda

## Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 6·5 C., najniższa 20·5 C. Ciśnienie powietrza 699mm Kierunek wiatru: południowo-zachodni.

**Stan śniegu:** suchy, sypki, warstwa 25 – 30 cm. wysoka.

## Słońce pod prawem.

**Ciekawie brzmi ostatnie prawo angielskie, mianowicie:**

**„Jego królewska mość postanawia, że każdego roku wszystkie zegary Anglii będą posuwane o godzinę w trzecią niedzielę miesiąca kwietnia o godzinie drugiej w nocy, a w trzecią niedzielę września będą cofane o tę godzinę o tej samej porze. W czasie pozostałej części roku godzina urzędowa będzie nadal odpowiadać godzinie słonecznej“.**

Dziwne prawo!

Parlament występuje w roli zegarmistrza i przystępuje do regulowania zegarków! Tego jeszcze nie było.

Cel „prawa o słońcu“ bardzo ładny: zmusić ludzi do większego korzystania ze światła dziennego. W lecie wcześniej wschodzi słońce, wcześniej jest widno, a zatem i ludzie powinni wcześniej wstawać i brać się do pracy. Dopiąć tego celu można, jak tłumaczy najnowsze prawo angielskie, posuwając zegarki naprzód. Wtedy biura zaczynające się o 9 rano, będą właściwie otwierać się o godzinie 8 i urzędnicy zyskają godzinę światła dziennego.

Cel dobry, ale środek dziwny. Czyż nie lepiej było wydać prawo, nakazujące, aby zakłady państwowe rozpoczynały swe czynności w lecie o godzinę wcześniej? Skutek byłby ten sam, a uniknęłoby się wielu pomyłek, które wywoła z konieczności dwukrotne przesuwanie w roku wskazówek zegarowych.

Napewno wielu zapomni tego uczynić. Iluż z tego powodu spóźni się na kolej, do telegrafu, na pocztę, na schadzkę itd.

Nieprzyjemne prawo.

## Cennik IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

Waluty

Ruble papierowe
płacą 253·50
żądają 254·50

Marki [illegible]
płacą 117·50
żądają 11[illegible]·50

Franki [illegible]
płacą 95·50
żądają 96,50

20-to frank. w złocie
płacą 19·10
żądają 19·30

Dolary a[illegible]
płacą 492·—
żądają 497·—

## Giełda zbożowa.

Budapeszt. Dn. 31. stycznia Targ zbożowy.

Pszenica na kwiecień od 11·72 do 11·73; na maj od 11·20 - 11·21; na październik od 10·14—10·15; żyto na październik 00·00—00·00 na kwiecień od 10·59 do 10·60; owiesna paździer. od 00·00 - 00·00; na kwiecień od 7·5[illegible] do 7·68; kukurudza na kier. 00·00-00·00; na maj od 7·87 do 7·[illegible]; rzepak na maj od 10·10 do 10·20. Oferty: mierne. Chęć kup.: mierna. Usposobienie: [illegible]k — Pogoda: [illegible]mno.

## „Tęgi“ kandydat na tron albański.

Jednym z kandydatów do tronu albańskiego jest ks. Chrystyan Gustaw, najmłodszy brat króla duńskiego. Książę ten cieszy się w Kopenhadze wielką popularnością, a zarazem znany jest jako największy tłuścioch ze wszystkich Duńczyków. Waży ni mniej, ni więcej, jak... 425 funtów, a wzrost jego wynosi 3 metry. Duńczycy żartują, że duński order słonia został utworzony specyalnie dla księcia Chrystyana. Nieszczęsny książę radził się już najznakomitszych lekarzy, poddawał się najrozmaitszym kuracyom, ale nic mu nie pomaga. Przeciwnie, brzuszek jego zaokrągla się coraz bardziej. A książę liczy dopiero 25 lat życia... więc ma widoki lepszego jeszcze wyglądu.

Kandydaturę księcia popiera energicznie stryj jego król grecki i ciotka, królowa Aleksandra. Niewiadomo tylko, czy najtłuściejszy książę Europy przypadnie do gustu Albańczykom.

## Lwica w sali teatralnej.

*(Patrz rycinę na str. 1-ej).*

Teatr „Royal“ w miejscowości Belleville pod Paryżem był przed kilku dniami widownią strasznej sceny. W ostatnim akcie dramatu minicznego p. t. „Pożarty przez dzikie bestye“ miał według programu autor i reżyser sztuki Paweł Marek wyprowadzić z klatki przez siebie wytresowaną dziką lwicę, umieścić ją na wywyższeniu i odegrać z nią wysoce denerwującą scenę. Obraz, w którym lwica miała wystąpić, przełożono umyślnie na koniec sztuki, aby bardziej bojaźliwi widzowie mogli wyjść z teatru przed tą sceną. Pozostających zaś w sali widzów zapewniono, że poczyniono najrozleglejsze środki ostrożności, które wykluczają jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

Lecz obietnica aranżerów sztuki się nie sprawdziła. Gdy wtoczono na scenę klatkę, lwica z niewyjaśnionych przyczyn, zamiast usadowić się na wywyższeniu dla niej przeznaczonem, pobiegła na przód sceny i stanęła oko w oko przed kapelmistrzem.

Okrzyk zgrozy wydarł się z tysiąca piersi. Lwica, podniecona krzykiem przeskoczyła orkiestrę — basista odniósł przy tej sposobności ciężkie zranienie — pobiegła wzdłuż pierwszego rzędu foteli, zajętego przeważnie przez kobiety i dzieci (nie raniąc na szczęście nikogo), poczem jednym susem wskoczyła do pustej parterowej loży prosceniowej. Drzwi z loży na korytarz były otwarte a lwica korzystając z tego, wyszła na korytarz, skąd swobodnie przeszła do... gabinetu dyrektora. Tam znajdował się już oszalały z rozpaczy pogromca, który niespodziewanego gościa zaprowadził z powrotem do klatki.

Panika w sali teatralnej pociągnęła za sobą kilkanaście ofiar, gdyż publiczność bezładnie zaczęła się cisnąć do wyjść. Dwanaście osób ciężko rannych musiano przewieźć do szpitala.

Rycina nasza przedstawia sceny paniki w widowni teatralnej — a u góry w medalionie wizytę lwicy w kancelaryi pana dyrektora...

**Próżne kołyski w Wiedniu.** Lekarz naczelny Wiednia ogłasza, że w ostatniem 10 leciu w Wiedniu urodziło się o 100.000 dzieci mniej, niż w przedostatniem 10-leciu. I tak n. p. w r. z. było 40.503 urodzeń na 45.930 przed 10-laty, a 50.327 przed laty 20-tu. Obniżenie się liczby urodzeń nie będzie zrównoważone tym faktem, że i śmiertelność jest coraz mniejsza z powodu polepszenia się stosunków zdrowotnych stolicy. „Próżne kołyski“ — to zjawisko bardzo niepokojące. Jest to głównie skutek coraz większej drożyzny, ale także objaw zaniku zmysłu etycznego i rodzinnego w średnich warstwach ludności.

**Ciekawe doświadczenie.** Bardzo w porę z powodu rozpowszechnionej we Francyi manii zastrzykiwania sobie pod skórę różnych narkotyków zakomunikował prof. Remond z akademii medycznej w Tuluzie doświadczenie, jakiego dokonał co do nowego zastosowania strzykawki Pravaza. Profesor ten zastrzyknął sobie pod skórę nie morfinę ani kokainę, lecz—olej rycynowy. Zażyty w ten sposób olej rycynowy miał wywołać te same skutki, co po zwykłem zażyciu. Być tedy może, iż teraz obok „morfinistów“ zjawią się i „rycyniści“.

**Tragedya rodzinna.** Dzienniki niemieckie donoszą: W Neukölln, pod Kolonią, rozegrała się onegdaj straszna tragedya rodzinna: Żona robotnika stolarskiego, 36-letnia Eliza Fabianowa, posprzeczawszy się z mężem, odkręciła w nocy, gdy mąż był nieobecny, a dzieci spały, kurek od gazu i zaczadziła się razem z trojgiem dzieci: 12-letnim Alfredem, 8-letnim Erykiem i 6-letnią Ludwiką. Uczuwszy rano przenikliwą woń gazu, sąsiedzi wyważyli drzwi mieszkania, ale ratunek był spóźniony. Matka i dzieci nie żyły. Gdy Fabian dowiedział się o czynie szalonym żony i ujrzał zwłoki całej swej rodziny, padł bez zmysłów na ziemię. Ocucono go i powierzono opiece lekarskiej.

**Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc luty.**

## Młodzież krakowska z r. 1863 w organizacyi i w więzieniu.

II

*Ze „Wspomnień“ ś. p. Alfreda Szczepańskiego (z rękopisu).*

Nie mieliśmy jednak wrażenia, że znajdujemy się pod ziemią, pod wałami, bo dziedziniec i wogóle kazamaty znajdowały się na poziomie ulic miasta.

Na dziedzińcu było jedno dosyć duże drzewo, które zasadzili nasi trzymani tam po latach 1846 i 1848. My sprawiliśmy blaszaną łaźnię, tusze — dla następców.

Dostawaliśmy na dzień — zdaje mi się, 32 grajcary — ale wolno było używać i własnych funduszów, złożonych u profosa. Żywność od profosa okrutnie się nam przejadła; restauracye z miasta były za drogie — od czasu do czasu niektórzy przyłączali się do menażu — aż nareszcie postanowiłem sam się stołować. Rano dawało się na kartce spis, co ma służący żołnierz kupić. Więc kazałem przynosić mięso, kaszę włoszczyznę, owoce — tylko różne buchtle i drożdżowe ciasta wcale dobre brało się od profosa. Gotowałem na spirytusie rosół, paprykowałem zrazy, bardzo dobre. Pawlikowski, który wogóle prawie nic nie jadał, moje zrazy czasem ze smakiem spożywał. Tylko bifsztyku ani rusz nie mogłem zrobić, bo im więcej smażyłem, tem stawał się twardszym. Nie znałem sekretu.

Samowar był cały dzień na usługi. Karty nie były dozwolone, tylko szachy. Siedzieliśmy po 2, 3 i 4 — spacery były po dziedzińcu wspólne, my i Węgrzy; potem do celi — za łapówkę pozwalał jednak profos na odwiedzanie się. Gazety pozwolone były tylko urzędowe, ale odwiedzający nas krewni i znajomi przemycali, cośmy chcieli. We czterech: Stan. Tarnowski, Kalicki, Romanowicz i ja urządziliśmy sobie czytanie Herodota; codzień jeden z nas przygotował się do tłómaczenia i objaśnienia.

Nieraz nam się przykrzyło, dokuczały nam upały, tak żeśmy w celi ciągle mokre prześcieradła rozwieszali. Najwięcej gwarzyłem i marzyłem z M. Pawlikowskim. Był on wtedy niby materyalistą, zwolennikiem Haeckla i Moleschotta, a był równocześnie marzycielem-poetą. Zaczytywał się w Zimermanna „Der Mensch“ a po nocach ślęczał bądź nad różnemi problemami, bądź nad wierszami. Ślęczał — bo był takiego krytycznego usposobienia, że i sobie nic słabego nie przepuścił i w rozmowach zawsze stawał się antagonistą. Powiedziałem mu, że buduje on pałace — ale z zapałek; przyznał, że prawda. Chorował on często na anemiczne osłabienie — żadnej choroby, żadnego bólu, tylko ogólna bezwładność, zupełny brak apetytu. Ten fizyologiczny podkład był powodem, że był poniekąd dziwakiem. Mieczysław P. przesadzał w swojej demokratyczności, nawet w radykalizmie, żeby tylko z powodu bogactwa swojego nie obudzić podejrzywania go o arystokratyczność.

Raz wymyślił konkurs: kto napisze wiersz, nie już najgłupszy, ale taki, w którym przy pozorach wspaniałych — doskonałej formie nie byłoby absolutnie żadnego sensu. Napisał on rzeczywiście taki wiersz, a gdy go czytali jednemu naiwnemu towarzyszowi, to się biedaczysko rozpłakał. „Miecz“ nie mógł się utulić od śmiechu, on, który był zadumczywym melancholikiem.

(C. d. n.).

# Przyszłość Palestyny.

W krakowskim *Przeglądzie powszechnym*, miesięczniku, wydawanym przez księży Jezuitów, zamieszcza ks. Kruszyński bardzo interesujące studyum o Palestynie i ewentualnej jej przyszłości.

Ks. Kruszyński przypomina, iż w przeszłości Palestyna wielką w dziejach politycznych Wschodu] odgrywała rolę ze względu na swoje położenie na skrzyżowaniu wielkich traktów, łączących ówczesne cywilizowane państwa. Asyrya nie miała innego dostępu do Morza Śródziemnego i do Egiptu jak tylko przez Palestynę, Egipt, prowadząc swoje wojsko przeciwko państwom semickim, musiał używać drogi przez Palestynę. Stosunki handlowe i napady wojenne musiały tedy odbywać się na terenie palestyńskim. Później uzykała Ziemia Święta znaczenie w świecie jako miejsce urodzenia Chrystusa.

Następnie znaczenie Palestyny upadło. Dziś, zniszczona przez gospodarkę turecką, jest ona krajem ubogim, pustynią nieomal, a w kombinacyach polityki międzynarowej nie odgrywa roli.

Położenie to może się wszakże — 'zdaniem ks. Kruszyńskiego — zmienić wskutek upadku potęgi tureckiej. Ks. Kruszyński twierdzi, na podstawie spostrzeżeń osobistych, że Turcya nietylko w Europie lecz i w Azyi upaść musi, a wówczas wypłynie na porządek dzienny sprawa przyszłości Ziemi świętej. Sprawa ta wyrośnie do znaczenia czynnika międzynarodowego wskutek działania przyczyn następujących: 1) ma ona wszelkie warunki potrzebne dla produkcyi rolnej i płodnej pracy ludzkiej; 2) znajduje się w niej grób Chrystusa, którym opiekować się muszą ludy chrześcijańskie, wreszcie 3) wśród żydów z całego świata rozwija się dążenie do powrotu do Palestyny.

O tem dążeniu i o obecnym stanie osiadania żydów w Palestyuie podajo ks. Kruszyński ciekawe wiadomości.

Ruch wychodźczy żydów poparli, jak wiadomo, finansiści żydowscy, zwłaszcza Rotschild i Montefiore. Żydzi korzystając z liberalnych poglądów potrzebującego pieniędzy Abdul Hamida zaczęli tłumnie przybywać do Ziemi świętej. W r. 1873 było w Jerozolimie zaledwie kilkuset żydów. Od tego czasu liczba ich stale wzrasta; w r. 1878 było w Palestynie 34.000 żydów, w r. 1907 —55·000 w r. 1909 — 95.000, a w tej liczbie około 7.250 rolników. W samej Jerozolimie ostatnia statystyka podaje 53.000 żydów (60% ogółu ludności). Jeszcze większy odsetek znajduje się w Jaffie.

Żydzi pobudowali w Ziemi Świętej szpitale, szkoły, słowem różne instytucye, któreby dawały schronienie wychodźcom i materyalną pomoc tym, którzy jej potrzebują. Dzisiaj całkowity prawie handel w Jerozolimie i w Jaffie jest w rękach żydowskich. Napływ żydów z rozmaitych stron świata — pisze ks. Kruszyński — jest objawem bardzo wybitnym, który może zaważyć na przyszłości Palestyny. Objaw ten tembardziej powinien być brany pod uwagę, ponieważ żydzi w celu utrwalenia swego bytu, prowadzą robotę planowo i z wielkim wysiłkiem woli. Oto myślą poważnie nad kolonizacyą Palestyny. Przyzwyczajają się do tego, z czem przez całe wieki nie mieli styczności. Kapitaliści pozakładali kolonie w najrozmaitszych okolicach Ziemi Świętej, a mianowicie na dolinie Ezdrelon, obok Jaffy i w wielu innych miejscowościach.

Rozwinięto gorliwe starania, aby prryzwyczaić żydów do rolnictwa. Niedaleko Jaffy założono nawet szkołę rolniczą oraz techniczną, w celu przysposobienie zawodowców dla przyszłej pracy narodowej w Palestynie. Dzisiaj istnieje już kilkanaście kolonii żydowskich, doskonale zagospodarowanych. Kolonia np. Riszon l'Sion pasiadała w r. 1907 pół miliona szczepów winnych, przeszło 4.000 oliwek i tyleż drzew pomarańczowych. Podobnie jak i za czasów Nehemiasza, żydzi starają się dzisiaj opanować wszystkie dziedziny życia i pracy w Ziemi świętej. W r. 1910 założyli pod Jaffą gimnazyum z wykładowym językiem hebrajskim. Syoniści potrafili już skompletować do tego gimnazyum potrzebną liczbę nauczycieli głównie ze Szwajcaryi i Niemiec. Uczniowie przyjeżdżają z całego świata.

Podobno zaraz po przewrocie młodotureckim żydzi robili zabiegi celem odzyskania Palestyny. Teraz, jak twierdzi ks. Kruszyński, wobec wypadków na Bałkanach, nadzieje ich odżyły na nowo.

# Dom polski w Morawskiej Ostrawie zagrożony.

Przed dwunastu laty zbudowano w Morawskiej Ostrawie na Morawach Dom polski, aby dla licznie tam osiadłych Polaków stworzyć oparcie, skupiające ich i broniące przed wynarodowieniem. — Dom ten prawie w całości oddany został na pomieszczenie polskiej szkoły, która ze stratą tego lokalu zostałaby narażona na wielkie niebezpieczeństwo. Odezwy w pismach przysporzyły Domowi w roku 1912 nieco funduszów, tak, że można było zapłacić zaległe raty, podatków itd. 14.804 koron. Upłynęly znowu terminy płatności rat w kwocie 7000 kor. Wierzyciele upominają się natarczywie, grożąc ponowną skargą sądową, której następstwem — musiałyby być niezawodnie przymusowa licytacya Domu polskiego i bezpowrotne przejście tej placówki w obce, wrogie ręce.

Zarząd Domu polskiego pragnie jednak walczyć do ostatka, aby tę pożyteczną instytucyę polską utrzymać jeszcze przez rok 1913, bo po tym czasie — według stanowczego zapewnienia — T. S. L. obejmie Dom niezawodnie.

Zarząd Domu polskiego apeluje przeto do ofiarności społeczeństwa z ostateczną prośbą o ratunek. Potrzeba na zapłacenie zaległości 12.577 koron, które koniecznie zdobyć trzeba drogą datków i subwencyi, o ile Dom polski nie ma upaść nie odwołalnie.

# Ze wspomnień powstańców.

(*Wspomnienia p. Kiełzy*).

Ciąg dalszy.

Wszystkich wziętych do niewoli przewieziono pod silną strażą do fortecy w Modlinie*) Prowadzono śledztwo, badano nas. Po kilku miesiącach wyprowadzeni zostaliśmy na dziedziniec forteczny, gdzie odczytano nam wyrok skazujący nas wszystkich na śmierć przez rostrzelanie. Wyrok przesłano do afirmacyi w. księcia Konstantego do Warszawy, skąd w kilka miesięcy potem nadeszła zmiana wyroku: zamiast śmierci – *wziąć wszystkich w rekruty* (służba 25 lat), *niezdolnych do rot aresztanckich.* Zgolono nam głowy poprowadzono do przysięgi. Żaden z nas jednak nie chciał przysięgać na wierność carowi, woleliśmy iść do rot aresztanckich. Nic pomogły groźby i kary moskiewskie. Wytrwaliśmy wszyscy. Oddano nas do rot aresztanckich.

W roku 65 przewieziono mnie z innymi do rot aresztanckich w głąb Rosyi do Permi wobec przepełnienia fortecy w Modlinie. Wieziono przez Warszawę. Na Pradze którędy prowadzono nas na dworzec, kolejowy, z piersi wyrwała się nam pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła". W istną furyę wpadli prowadzący nas żandarmi i oficerowie. Dobyli szabel, mierzyli z karabinów lecz nie mogli stłumić wydobywających się z nas dźwięków pieśni, którąśmy żegnali polską ziemię. Dworzec otoczono kordonem wojska, nie dopuszczając nawet najbliższych z rodziny. Ze łzami w oczach żegnaliśmy ukochaną Warszawę, z której przed dwoma laty wychodziliśmy na bój w nadziei, oswobodzenia jej od najazdu moskiewskiego.

W aresztanckich rotach w Permi przebyłem 4 lata. Energicznem stanowiskiem zmusiliśmy władze więzienne do ludzkiego traktowania nas. W początku mego pobytu, gdy jednemu z nas usiłowano wymierzyć chłostę cielesną, rzuciliśmy się wszyscy, by wyrwać skazańca z rąk katów. Odstąpili zbiry i odtąd nie ponawiali swych barbarzyńskich praktyk. Trzech tylko z nas wysłano do innych więzień. W roku 1869 wysłano mnie wraz z 24 towarzyszami do Tobolska na wygnanie. Gnano nas etapem. Wśród trzaskającego mrozu iść musieliśmy piechotą. Tylko Litwini korzystając z praw szlacheckich jechali od czasu do czasu użyczając nam swych sani. Na tem tle jednak doszło do „buntu“ na jednym z etapów. Gdy żołdak zmierzył z karabinu do towarzysza mego, ślusarza z Warszawy, który usiłował dostać się do sanek, ten wyrwał karabin z rąk żołnierza i cisnął karabinem tak silnie o ziemię, iż roztrzaskał się zupełnie. Przerażony oficer wezwał chłopów ze wsi, którzy uzbrojeni w drągi wraz z żołnierzami wpędzili nas do izby etapnej. Byliśmy bezbronni—musieliśmy uledz. Przytrzymano nas tam cały dzień wśród robactwa i brudu.

W maju 1870 roku, gdy tylko puściły rzeki i nadeszła pierwsza poczta, powiadomiono nas o manifeście, na mocy którego otrzymaliśmy możność powrotu do kraju. Trudno było w to uwierzyć.

Pod strażą żandarmów przybyłem po długiej podróży do Warszawy. Oddano mię tutaj pod nadzór policyi. W domu już nie zastałem brata Adolfa, który zginął w poswtaniu.

Wróciłem do pracy, zajęty byłem jako stolarz-modelator w fabryce Gerlacha

8 października 1910 roku przybyłem do Krakowa, gdzie umieszczony zostałem w Przytulisku weteranów 63 roku. C. d. n.

*) W „Dziejach 1863 r.“ czytamy taki opis nieszczęśliwej acz bohaterskiej utarczki w Uniecku: Sierzputowski, dowódca silnego oddziału moskiewskiego wojska, otoczył wieś rozdzieliwszy kozaków na prawo i lewo a piechota z częścią kozactwa uderzyła od czoła. Powstańcy bronili się uparcie ogniem z nielicznych strzelb, jakie posiadali. Kilkakrotnie z wielka odwagą, z kosynierami na czele powstańcy usiłowali się przerżnąć, ale witani gęstą palbą karabinową zmuszeni byli się cofać. Gdy nakoniec sąsiednia stodoła się zapaliła, a z niej ogień przeskoczył na domy, w których ta garstka nieszczęśliwych straceńców tak waleczny stawiała opór, wybiegli na zewnątrz i poddali się.

Gdy Sierzputowski zbliżył się do pokonanych, jeden z powstańców dał do niego dwa razy ognia.

Rozjuszeni tem kozacy rzucili' się na bezbronnych i mordować ich poczęli, tak, że z trudnością zdołali zapobiedz oficerowie, by wszystkich nie wykłuto.

Wzięto do niewoli około 75 ludzi, między innymi dowódców oddziału Wolskiego i Postrycha, których w kilka dni później rostrzelano w Modlinie. *Przyp. redakcyi.*

# Starość i śmierć.

## Dlaczego ludzie starzeją się i dlaczego umierają.

Starość i śmierć były zawsze zagadnieniami, które zajmowały ludzkość od samego początku jej istnienia.

Dlaczego człowiek się starzeje, dlaczego człowiek musi umierać? Oto pytania, nasuwające się umysłowi ludzkiemu od tysięcy i tysięcy lat, pytania, na które nikt nie umiał znaleść odpowiedzi, ponieważ był to los każdej istoty ludzkiej. Po dniach młodości, promieniejącej urokiem i pięknością, przychodzą lata, w których człowiek czuje się coraz słabszym, odczuwa tyle bólów i dolegliwości, że nieraz sam życzy sobie śmierci. Aż wreszcie zjawia się śmierć i z nią następuje koniec istnienia jednostki ludzkiej bez względu na jej stanowisko społeczne, bez względu na to, czy szła przez życie drogą cnoty albo szlakami zbrodni. Umierać musi każdy, wielki pan i nędzarz, mędrzec i głupiec, kobieta, kochana przez tysiące i kaleka swoją szpetotą fizyczną odpychający każdego, na kogo się natknął. Nad temi zagadnieniami zastanawiał się przed paru dniami w odczycie, wygłoszonym wobec słuchaczy „Uranii“ wiedeńskiej słynny lekarz berliński tajny radca profesor Evald.

Evald jest lekarzem i filozofem.

Jego zdaniem są dwa rodzaje śmierci. Śmierć fizyologiczna i śmierć patologiczna. Śmierć fizyologiczna jest naturalnem zakończeniem życia, nie zależna od choroby lub rany. Poprzednikiem śmierci fizyologicznej jest starzenie się jednostki ludzkiej. Śmiercią patologiczną nazywamy przedwczesny koniec życia, spowodowany wypadkami zewnętrznymi. Na kuli ziemskiej żyje 15 miliardów ludzi. Z tego zastępu umiera rocznie 30 milionów ludzi, 82.192 ludzi dziennie, 3.425 ludzi na godzinę, 57 ludzi na minutę. Ale tylko drobna ilość tych ludzi umiera śmiercią fizyologiczną. Co najmniej trzy ćwierci ludzkości kończy życie przedwcześnie skutkiem choroby.

Teoretycznie można sądzić, że życie ludzkie trwałoby w nieskończoność, gdyby pomyślano na czas o dostarczeniu potrzebnej ilości materyału pożywczego albo zastąpieniu tkanek zużytych i o szanowaniu tego, co istnieje.

Słynny naturalista francuski Buffon obliczał długość życia w ten sposób, że mnożył przez sześć lata młodości. Bacon i Hufeland mnożyli lata młodości przez ośm. Ponieważ w znaczeniu anatomicznem człowiek jest zupełnie dojrzałym dopiero po 35 latach życia, przeto na powyższej podstawie musiałby dożyć 200 lat. Tymczasem w naszem stuleciu granice naturalnej długości życia leżą między 70 a 80 rokiem. Statystyka poucza, że ludzkość żyje obecnie dłużej, niż poprzednio. I tak na przykład w Szwecyi z początkiem XIX stulecia na sto pięcioletnich dzieci tylko dwadzieścia siedm żyło dłużej, niż 70 lat. Pod koniec stulecia XIX na sto dzieci czterdzieści ośm żyło dłużej niż 70 lat. W Belgii ta cyfra z 35 podniosła się na 40. W Niemczech w ostatnich 20 latach z 20 na 39. Długość życia jest tedy kwestyą kultury i dobrobytu, kwestyą odżywiania. Śmierć człowieka jest koniecznością fizyologiczną. Śmierć następuje, ponieważ skutkiem przystosowywania się długość życia jest unormowaną na pewien czas z góry oznaczony. Ludzie i zwierzęta wyższego rodzaju muszą umierać dla tego, że komórki się zużywają. W ciągu całego życia nieustannie w naszym organizmie cielesnym odbywa się proces śmierci i rodzenia, ponieważ jedne komórki się zużywają, a nowe powstają. Życie człowieka jest niczem innem, jak wiecznym procesem stawania się i ginięcia. Komórki ciała człowieczego wykazują trzy okresy energii cielesnej. Okres mnożenia się czyli okres młodości, okres równowagi komórkowej czyli okres południa życia, a wreszcie okres zmniejszenia się komórek czyli starość. U starych ludzi rosną wprawdzie paznokcie, broda i włosy, inne członki przecież się zmniejszają. Śmierć jest niczem innem, jak tylko ustaniem odżywiania się.

Dlaczego zjawia się starość? Ze stanowiska naukowego starość rozpoczyna się z chwilą, gdy przychodzimy na świat. Według Minota zmniejszanie się szybkości wzrostu jest charakterystyczną cechą starzenia się. Według poglądów Miecznikowa organizm jest narażony na szkody skutkiem nagromadzenia się produktów chemicznych w tkankach organizmu. Tych produktów chemicznych organizm nie wydycha należycie i skutkiem tego następuje zwolna starość. Wymiana materyi w organizmie powinna się odbywać należycie. Z chwilą, gdy ta wymiana szwankuje, zaczyna się starość.

Większość ludzi atoli nie umiera skutkiem zbyt podeszłej starości, lecz skutkiem chorób związanych z tą starością. Zwapnienie arteryj, rozdęcie płuc, wrzody, oraz inne choroby pojawiają się razem ze starością. Możemy, żyjąc bardzo hygienicznie, odsunąć chwilę śmierci, lecz śmierci samej nie unikniemy Największa ilość ludzi umiera skutkiem zastoju w funkcyach serca. Natomiast najmniejsza ilość ludzi umiera skutkiem zaduszenia się. Ludzie nie umierają zresztą nagle, lecz powoli.

Nikt niemal nie wie, kiedy umrze. Ludzie umierają bez boleści i bez przytomności. Je Jeżeli bóle dają się zbytnio we znaki, w takim razie jest obowiązkiem lekarza z pomocą środków uspakajających, chorego wprawić w taki stan, że nie czuje zbliżającej się śmierci.

Czy jest to istotnie prawdą, że szczęście człowieka polega na dożyciu późnej starości? Ludzie zapewniają, że towarzyszami starości są choroby i rozmaite niedomagania umysłowe. Wszak poeci starożytni tych uważali za szczęśliwych, którym bogowie pozwolili umrzeć w kwiecie młodości. Zdaje się że były to poglądy słuszne. *Amon.*

**Zgon muzyka na scenie.** Na scenie teatru w Brighton w Londynie zdarzył sie tragiczny wypadek. Wystawiono tego wieczoru sztukę jednoaktową p. t.: „Pęknięta struna“. Do jednej z ról, przedstawiającej starego muzyka, wiolonczelistę, zaangażowano znanego w mieście muzyka Augusta van Biene.

W myśl utworu, artysta miał odegrać ostatnią pieśń poematu, przy której pęka struna, a muzyk pada omdlały na ziemię. Przedstawienie wzięło obrót aż nadto realny. Muzyk odegrał swą partyę i nagle zachwiał się, padł zemdlony na poręcz krzesła i zaczął wydawać chrapliwe głosy z gardła. Publiczność była przekonaną, że to należy do widowiska i zachwycona grą, zaczęła gorąco klaskać.

Nagle zapadła kurtyna, a w kilka minut później lekarze stwierdzili zgon artysty, który uległ atakowi serca.

## Baczność! Szanowny Czytelniku i piękna Czytelniczko!

Czy wiesz, co Cię czeka, Czytelniku

**jutro**

**w niedzielę**

**zrana?**

**Racz posłuchać:**

**Specyalny**

**karnawałowy numer „Nowin“**

**ukaże się w niedzielę 2 lutego o godzinie 8-mej zrana**

i będzie do nabycia we wszystkich trafikach i agencyach w Krakowie.



A przyjmij do wiadomości, Szanowny Czytelniku, że

Numer karnawałowy „Nowin“, który pierwszy raz wydany został w r. 1911, jest poświęcony w całości **humorowi i satyrze**. Jutrzejszy, trzeci z rzędu numer, będzie od nagłówka począwszy a na inseratach skończywszy, cały utrzymany w tonie parodyi humorystyczno-satyrycznej; zawiera także liczne **ilustracye.**

**Cena numeru karnawałowego wynosi wszędzie 10 hal.**

Abonenci „Nowin“ (ale tylko ci, którzy dziennik abonują wprost w administracyi) otrzymają **numer karnawałowy** bezpłatnie wraz ze zwykłym numerem poniedziałkowym (ewentualnie mogą go odebrać już w niedzielę przed południem w administracyi).

*

Szan. **agencye** w Krakowie i na prowincyi zechcą zaraz kartką koresp. zamawiać potrzebną ilość egzemplarzy.

Bez zamówienia na prowincyę **nie wysyłamy.** Zwrotów nie przyjmuje się. Wysyłka na prowincyę będzie dla głównych agencyj uskutecznioną w sobotę wieczorem tak, że numer karnawałowy w niedzielę zrana będzie mógł być tam nabywany. Do mniejszych agencyj wysyłka nastąpi w poniedziałek, ewentualnie we wtorek zrana, po zamówieniu.

A więc, baczność w niedzielę Szanowni Czytelnicy!

## Jeśli telefonistka oszaleje...

### Zaalarmowane miasto. Trzy godziny obłędu.

Telefonistka centrali w Nowym Jorku miss Daisy Florence, 17-letnia dziewczyna, cierpiąc na rozstrój nerwowy, otrzymała kilkudniowy urlop, po upływie którego objęła służbę na nowo.

Nagle w czwartek około południa poczęła zdradzać wielkie zdenerwowanie: fałszywie łączyła zgłaszających się, a nawet sama zgłaszała się do różnych numerów, wdając się w dłuższe rozmowy. I tak do dyrekcyi policyi przesłała wiadomość o przybyciu do miasta niebezpiecznej bandy opryszków, którzy planują włamanie do jednej z większych instytucyi bankowych, skutkiem czego zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności w banku, a nawet aresztowano kilka niewinnych osób. Następnie pozamawiała liczne pojazdy u właścicieli dorożek i automobilów, wielu mężom przesłała anonimowe uwiadomienie o rzekomej niewierności ich żon. W kilkudziesięciu sklepach i przedsiębiorstwach handlowych poczyniła wielkie zamówienia. Największe szkody poczyniła w sferach bankierskich, podała im bowiem fałszywe cyfry kursów zagranicznych giełd.

Po trzech prawie godzinach zoryentowano się w sytuacyi i zarządzono usunięcie chorej od aparatów i przewiezienie jej do sanatoryum.

## Obecni kierujący politycy tureccy.



Mahmud Szefket Pasza. Enver-bei.

## Dyablik telegraficzny.

Dyablik telegraficzny jest jeszcze niebezpieczniejszy i złośliwszy, aniżeli dyablik drukarski i staje się niejednokrotnie powodem najprzeróżniejszych zawikłań i nieporozumień. Najczęściej płata figle dyablik telegraficzny w cyfrach, niejednokrotnie przyczyną pomyłek atoli bywa przestawienie liter, o które bardzo nietrudno przy aparatach drukujących depesze systemu Hughesa. Pewien mieszczanin z małego miasta telegrafuje do syna: „Przyjadę 6 wieczór czekaj mię z bundą“. Złośliwy dyablik telegraficzny przemienia w słowie „bundą“ „u“ na „a“, wskutek czego syn dostaje telegram: „Przyjadę 6 wieczór, czekaj mię z bandą“. Jakkolwiek życzenia ojca wydawały się synowi trochę dziwne, to jednak przyzwyczajony do posłuszeństwa, zamówił na 6 wieczór kapelę żydowską i przybywającego pociągiem ojca przywitał dźwiękami marsza Radeckiego, zamiast ziębłemu ojczyskowi przywieść ciepłą bundę.

Najkomiczniejsze kwiatki stylowe wynikają z chęci zwięzłego streszczenia telegramu i zaoszczędzenia kilkunastu halerzy. Handlarz

# Fejleton tygodniowy.

*(Finis aranżerów. — Pod adresem kinematografów życzeń wiązanka. — Bilans małżeński w obecnym karnawale. Mój projekt nowej ustawy).*

Najszczęśliwszym krajem, gdzie obywatel nie jest narażony na przykre konsekwencye myślenia, tak naocznie uzmysłowione na życiu indyka, jest państwo bojaźni Bożej. Stamtąd promieniuje kultura na świat cały, stamtąd biorą wzory wszystkie policye świata, tam ogniskuje się etyka, wydająca takie prześliczne kwiaty *ad maiorem Germanorum gloriam* jak ustawa wywłaszczająca (czyt. okradająca) Polaków z ziemi, tam wreszcie życie unormowane jest przepisami, przypominającymi na każdym kroku obywatelowi, że wrzucając list do skrzynki pocztowej, powinien pamiętać o nalepieniu na nim marki, a spotkawszy osobę płci żeńskiej, przechodzącą prawą stroną trotoaru, powinien bez względu na jej wiek i urodę, odwrócić czemprędzej wzrok na stronę lewą, ażeby moralności ulicznej stało się zadość. Tak każe przepis policyjny i basta!

Wiadomo zaś dobrze z zoologii, że przeciętna waga mózgu policyanta pruskiego jest wyższa od wagi przeciętnego obywatela pruskiego o blizko 370 gramów. Nic tedy dziwnego, że policya myśli nad dobrem obywateli, a myśleć może lepiej o niem, niż oni sami, rozporządzając cięższym mózgiem oraz bronią sieczną i palną, że o kryminale nie wspomnę.

Dlatego też dziwnem wydaje mi się oburzenie dzienników niemieckich na to, że na balu prasy w Monachium zjawiło się na sali balowej czterech urzędników kryminalnych w mundurach w celu nadzorowania moralności na sali, celem ewentualnego aresztowania pary, któraby ruchem, szeptem lub spojrzeniem śmiała przepisy policyjno-taneczne naruszyć.

Oburzenie to jest tembardziej nieusprawiedliwione, gdy się zważy, że uprzejma policya monachijska wysłała na ów bal jeszcze jednego urzędnika swojego, świadomego arkanów sztuki choreograficznej, który stojąc na środku sali balowej w galowym mundurze, wyręczał komitet balu w aranżowaniu i zwracał się od czasu do czasu do tańczących z uwagami: „Nie przyciskać tak mocno damy do piersi, bo każę iść w kąt!“, „Nogi przy sobie!“, „Nie wywracać oczami!“, „Nie szeptać!“, „Ręka z talii precz!“

Widać stąd jasno, że państwo za pośrednictwem swoich organów policyjnych zaczyna wkraczać nawet w te dziedziny życia, które dotąd były jak n. p. w Krakowie wyłącznym terenem działalności mojego przyjaciela Karola Dawidowskiego, a więc osób prywatnych.

Ponieważ zaś monarchia nasza jako państwo ogromnie postępowe, lubi przeszczepiać w lot na grunt własny wszelkie kulturalne zdobycze zaprzyjaźnionego mocarstwa, przeto trzeba się liczyć z możliwością, że wszystkie bale publiczne w przyszłości odbywać się będą pod protektoratem genialnego Sherloka Holmesa, a rozmowy na nich przybiorą mniej lub więcej następującą formę:

— Masiu, znam cię!
— Skąd?..
— Z pod telegrafu.

albo:

— W kim się kochasz, masiu?
— Zgadnij!
— W Krupińskim...
— Nieprawda!
— No, to w takim razie w Broszkiewiczu.
— A właśnie, że nie, bo w Warczewskim.

albo:

— Czy ty wiesz, masiu, że się od lat dwóch w tobie beznadziejnie kocham?
— Pierwszy raz słyszę! A skąd mnie znasz?
— Jakto, nie przypominasz sobie? Przecież to ja sam cię aresztowałem za kradzież portmonetki na Rynku.

PS. Zapomniałem dodać, że karnety na tego rodzaju zabawę będą musiały w myśl przepisu mieć kształty kasy wertheimowskiej, a ołówek do nich wykonany, będzie miał artystyczną formę wytrycha.

Wobec tego mój przyjaciel Karol Dawidowski w przyszłym karnawale przynajmnicj raz w życiu dobrze się wyśpi, czego mu z całego serca życzę.

* * *

Ponieważ żyjemy pod znakiem kinematografów, a publiczność stale jak dotąd darzy je swojem zaufaniem, miałbym nieśmiałą i skromną prośbę do ich kierowników. Chodzi mi o to, ażeby kina ukazywały nam na ekranach zdarzenia i fakty, ilustrujące nasze życie najbliższe.

Gdyby kina były w kłopocie, o jakie widoki, zdarzenia i fakty mi chodzi, podaję poniżej spis owych zdarzeń i faktów według działów:

Polityka:

1. Zgromadzenie przedwyborcze posła Breitera we Lwowie (zdjęcie z natury).

**Sułtan Mahmud V.**



wołów telegrafuje: „Jutro przybywa dwadzieścia wołów ja także", albo: „Jeżeli pan wołów potrzebować będziesz, pamiętaj o mnie". O przeszkodzie w transporcie świń zawiadamia następujący telegram: „Kolej nie przyjmuje więcej świń, dlatego przyjadę jutro".

Na zapytanie telegraficzne, czy w dniu pewnego wypadku kolejowego teściowa na miejsce szczęśliwie przybyła, odpowiada zapytany następującą depeszą: „Teściowa w dobrem zdrowiu przyjechała, zresztą żadnego nieszczęścia kolejowego nie było". Krótko i węzłowato brzmi telegram następujący: „Przyjeżdżam 11 wieczór, kiełbasa, wino, piwo, ucałowania, uściski Kuba".

## Nowy sposób wyłudzania pieniędzy.

*Litościwy p. Trevisi. „Złote serce" wiedeńskie. Mąż i żona.*

Nowy sposób wyłudzania pieniędzy wynaleźli małżonkowie Trevisi we Wiedniu, których w tych dniach z tego powodu uwięziła policya. Otóż Trevisi, wcale przyzwoicie ubrany, przychodził do czytelni tego lub owego hotelu pierwszorzędnego i zasiadał do czytania dzienników. Wkrótce zjawiała się kobieta bardzo przygnębiona, przystępowała do Trevisiego i coś mu opowiadała. Trevisi słuchał uważnie, a gdy kobieta skończyła opowiadanie, zwracał się do gości i zawiadamiał ich ze wzruszeniem, że kobieta, obecna w czytelni, znajduje się przypadkowo w położeniu, godnem pożałowania i potrzebuje wsparcia. Następnie wręczał „nieszczęśliwej" pewną kwotę pieniężną, inni zaś goście skwapliwie szli za jego przykładem. Kobieta wśród podziękowań znikła, a w chwilę potem wychodził Trevisi. Na umówionem miejscu małżonkowie dzielili się pieniędzmi. Ten pomysł przynosił im przez dłuższy czas piękne dochody, aż wreszcie służba hotelowa zwróciła na nich uwagę policyi, która bardzo rychło stwierdziła, że Trevisi do spółki z żoną uprawiał szantaż. Trevisi uwięziony, tłumaczył się wobec policyi, że chciał tylko tyle pieniędzy pozyskać, ażeby powrócić do Udine we Włoszech, skąd pochodzi. Trevisi jest znanym i już karanym oszustem.

**Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc luty.**

## Niezwykły złodziej kolejowy.

*Inżynier złodziejem podróżującym. Dwa lata udaje się proceder. Sam wpadł w sidła.*

Jak z powieści kryminalnej wycięty jest proces, który przy końcu bieżącego miesiąca odbędzie się w Halle przeciw inżynierowi cywilnemu Dreyerowi. Dreyer przez długie lata utrzymywał rodzinę swoją na bardzo wykwintnej stopie życia, a środki do tego zdobywał w drodze kradzieży kolejowych, wykonywanych z nadzwyczajnym sprytem i zuchwałością. Dreyer pochodzi z dobrej rodziny; ojciec jego był przemysłowcem i właścicielem fabryki. Dreyer stracił jednak majątek, co nie skłoniło go bynajmniej do zmiany jego sposobu życia. Od dwóch lat zaczęto ze wszystkich okolic Niemiec zgłaszać mniejsze lub większe kradzieże, popełniane na kolejach, zawsze wśród mniej lub więcej tych samych okoliczności. Sprawca zawsze umiał skorzystać z pory obiadowej, by wypróżniać pakunki ręczne podróżnych z wszelkich przedmiotów wartościowych. Szkody były niekiedy olbrzymie; i tak skradziono pewnemu fabrykantowi z Norymbergii klejnotów i brylantów za 30.000 marek. We wszystkich tych wypadkach rysopis sprawcy zgadzał się najdokładniej tak, że nie ulegało wątpliwości, iż te kradzieże popełniała jedna i ta sama osoba. — W końcu Dreyer sam zaplątał się w sieci, które sprowadzić go miały przed kratki sądowe. Złakomiwszy się na nagrodę, wyznaczoną za zwrot klejnotów, zgłosił się sam do owego fabrykanta, i przedstawiwszy się jako właściciel kawiarni z Berlina, opowiedział jakąś zadziwiająco nieprawdopodobną bajkę o tem, jak do niego zgłosił się pewien „nieznajomy", który wręczył mu pakunek z częścią kosztowności. Fabrykantowi fantastyczne to opowiadanie wydało się mocno podejrzanem, zawiadomił więc policyę, która po przeprowadzeniu śledztwa wstępnego, aresztowała Dreyera.— Rodzina jego usiłuje przedstawić go jako chorego umysłowo i cierpiącego na kleptomanię.

2. Gajer contra Nartowski (nader zajmujące).
3. Tymko Starach dyrygentem orkiestry.
4. Wkroczenie 27 korpusów wojsk austryackich pod dowództwem p. Rosnera do Serbii w dniu 17 grudnia 1912 (sensacyjne).
5. Stutysięczna manifestacya mieszkańców Krakowa na obchodzie 1863 r. (dotąd nigdzie nie widziane).
6. Konferencye ugodowe ruskie (film długości 1,000.000 metrów) z niezrównanym Kościem Lewickim w tytułowej roli (bardzo humorystyczne).

Sprawy społeczne.

1. Robotnicy przy budowie akademii górniczej w Krakowie, ogólny widok gmachu i poświęcenie (nigdzie nie widziane).
2. Wprowadzenie w życie pragmatyki urzędniczej i olbrzymia z tego powodu manifestacya w Tarnowie.
3. Bojkot Prusaków w kuchniach krakowskich.
4. Dzieci strajkujące przeciw „smoczkowi" Kossobuckiego (zabawne).

Literatura i sztuka.

1. Konferencye prezydenta Lea z kandydatami na dyrektora teatru krakowskiego.
2. Zapasy Ludwika Stasiaka z Akademią Umiejętności o pas szampioński Stwosza.
3. Publiczność krakowska na odczycie „Museionu".
4. Nygi na Reducie Bałkańskiej.
5. Turniej kabarecistów w teatrze „Nowości i protest kabarecistów (dramatyczne).
6. Poeci krakowscy się cieszą (bardzo pouczające).

Sprawy wojskowe.

1. Ćwiczenia strzelców u Michalika (zdjęcie z natury).
2. W intendanturze Arona Gajera.
3. Procarze przy pracy.
4. Rewia floty wiślanej pod Przegorzałami.

Nauka i wychowanie.

1. Dyrektorzy gimnazyów galicyjskich z epoki dyluwialnej (dramatyczne).
2. Antoś dostał „dwóję" z greki (nader humorystyczne).
3. Match Ultrafioletowych contra Zielonym z Trębowli i zdobycie pierwszej bramki (pouczające).
4. Oleś z II kl. kapelmistrzem orkiestry.
5. Turniej bilardowy u Rzewuskiego między gimnazyum VIII a X.

i t. d. i t. d.

Sądzę, że mi p. Kuchar tych obrazów nie odmówi.

* * *

Aczkolwiek nie jestem matką sześciu córek na wydaniu, a do teściowych odczuwam instynktowną odrazę, mimo to bacznie śledziłem statystykę małżeństw, zawartych w ostatnim karnawale. Bilans zysków (posagi) i strat (wydatki karnawałowe) zamknięty wprawdzie dotąd nie jest, bo ostateczne zamknięcie nastąpi dopiero 4 lutego, ale już dziś mogę stwierdzić fakt, rzucający smutne światło na naszą gospodarkę w tej dziedzinie życia. Jakto? Czyżby osobniki płci męskiej zdolne do popełnienia małżeństwa znajdowały się na wymarciu? Czyżby w całym Wielkim Krakowie nie znalazło się chociaż tysiąc mężczyzn, którzyby mieli odwagę rzucić się na ślepo w odmęt małżeński i spojrzeć śmiało niebezpieczeństwu, tj. teściowej, w oczy?

A gdzież nasza przysłowiowa odwaga? Okazuje się jasno, że ród męski karleje i czas najwyższy, żeby kobiety ujęły ster rządów w swe rączki.

Jestem wprawdzie wrogiem wszelkich podatków wogóle, ale uważam, że niema sprawiedliwszego podatku nad projektowany podatek kawalerski. Czas już najwyższy, ażeby wreszcie uwolnić ziemię od starych kawalerów, od tych cyników ze czci wyzutych, którzy na każdym balu obrzucają ironicznemi spojrzeniami mężów, matkujących swoim żonom i matki, ojcujące swoim córkom na wydaniu. W myśl sentencyi biblijnej: figa nie rodząca owoców w ogień wrzuconą być winna, niechże więc i mężczyzna, nie chcący się żenić, poczuje na portmonetce skutki swojego ohydnego sobkostwa. Podatek kawalerski powinien wynosić najmniej trzy czwarte dochodów brutto odnośnego potwora. Przypuszczam, że ten środek nareszcie będzie skuteczny, a biedne panienki, które nie zdążyły w karnawale złapać męża, nie będą zmuszone w przyszłości w lecie uginać się pod brzemieniem własnej cnoty na plantach lub w Zakopanem. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby wyszła ustawa, na mocy której każdy mężczyzna z ukończonym 24 rokiem życia z urzędu musiałby zawierać małżeństwo, jak to się dzieje z alumnami ruskimi przed przyjęciem święceń.

Sądzę, że za ten projekt matki córek na wydaniu z wdzięczności zechcą mnie obdarzyć ręką którejkolwiek ze swych pociech, ale z góry muszę uprzedzić, że jestem sam już żonatym, a jeżeli drugich do małżeństwa mimo to namawiam, to tylko dlatego, że w towarzystwie przyjemniej jest cierpieć.

*Olgierd Właszycki.*

## Krawiec-hrabią.

### Oszust czy hr. Wolański?

W kronikach policyjnych zanotowano onegdaj sensacyjne aresztowanie fałszywego hr. Wolańskiego, który dopuszczał się różnych oszustw i wyłudzał pieniądze na proces o spadek po hr. Mikołaju Wolańskim.

Przejścia aresztowanego przypominają losy bohatera komedyi „Dobrze skrojony frak“. Aresztowany, pomocnik krawiecki, urodził się w Krakowie w roku 1872, jest nieślubnym synem Tekli Wolańskiej i nie ma prawa do tytułu hrabiego. W lecie roku ubiegłego nabył Wolański w Badenie pod Wiedniem willę za 750.000 koron, nie płacąc ani centa, otrzymawszy od poprzedniego właściciela rok czasu do zapłacenia należytości. Tymczasem zaciągnął Wolański w Banku hipotecznym na tę willę pożyczkę 150.000 koron. Wolański prowadził w tym czasie życie wystawne. Kupił sobie kilka automobilów, trzymał konie. Ponadto zawiadomił Wolański burmistrza m. Badenu, że codziennie będzie wydawał obiady dla ubogich. Po jakimś czasie zniknął z Badenu i dopiero onegdaj aresztowano go w Wiedniu.

W przeciwieństwie do tej relacyi policyjnej donosi „N. W. Tagblatt“, że Józef Zygmunt Wolański jest nieślubnym synem Tekli Wolańskiej, która później wyszła za ojca Józefa Wolańskiego, hr. Mikołaja Wolańskiego. Mając lat 14 wyjechał Józef Wolański w świat, pracował jako pomocnik krawiecki, później jako pomocnik stolarski, był też jakiś czas policyantem. Przez ten czas zaoszczędził sobie nieco pieniędzy. Tekla Wolańska, jego matka, umierając, zapisała cały swój wielki majątek mężowi, a naturalnemu ojcu swego syna, hr. Mikołajowi Wolańskiemu. Majątek ten obliczają na 30 milionów koron. Umierający hr. Wolański, który nie chciał nic wiedzieć o synu, twierdząc, że go już nie odnajdzie, zapisał cały majątek swej siostrze p. Boguckiej. Józefowi Wolańskiemu zaproponowali spadkobiercy ugodę, którą ten jednak odrzucił i prowadzi proces o majątek po ojcu.

## Turecki fez.

Jest to najpopularniesze nakrycie głowy na Wschodzie, wyrabia się w Austryi i stanowi od przeszło stu lat najprzedniejszy artykuł austryackiego eksportu, pokrywając niemal cały pokup.

Używanie fezu nie jest wprawdzie formalnie przepisane koranem, ale muzułmanin musi mieć w meczecie głowę nakrytą, a jednak podczas modłów dotykać posadzki meczetu, słaniając się gołem czołem; nie można przeto używać nakrycia z wystającą kremką lub daszkiem. Fez jest mu dogodny, bo łatwo posunąć go z lekka w tył i dokonać przepisanego czołobicia. Nadto przepisane jest, że nakrycie głowy musi być z czystej wełny. Fez posiada te wszystkie warunki — a obok tego posiada wielkie zalety hygieniczne: znaczną porowatość i lekkość. Faktem jest, że w gorących krainach Wschodu, gdzie używają fezów, do rzadkości należy wypadek udaru słonecznego. To też fez rozpowszechnia się bardzo: jest już powszechnie przyjęty w Indyach, w Afryce, a na Bałkanie wśród chrześcian, znany jest także w Rumunii.

Do rozpowszechnienia przyczynia się nadzwyczajna taniość wyrabianych w Austryi fezów. Eksport ten wzrasta wciąż z roku na rok. W roku 1911 wywieziono fezów z Austryi do Turcyi 3,488.469 sztuk, do Azyi 2,280.000 sztuk, do Bułgaryi 302.847, a do Egiptu 736.139.

Sułtan Mahmud I (1730—1754) nakazał urzędnikom państwowym używać fezu zamiast turbanów, a barwa kutasa oznaczała rangę. Wyrabiano je najpierw w mieście Fezie w Afryce północnej i stąd nazwa; obecnie na całym „Wschodzie“ muzułmańskim wyrabia się je tylko w Tunisie. — Najbardziej rozpowszechnił się atoli fez wśród Greków, stanowiąc integralną część stroju narodowego tak mężczyzn, jako też niewiast.

## Retra.

### Odkrycie prastarej stolicy Słowian.

Znany jako ważne źródło do poznania stosunków Polski z Niemcami za pierwszych Piastów, kronikarz biskup Dytmar z Merseburga, który towarzyszył Henrykowi II. w wyprawie przeciwko Bolesławowi Chrobremu w r. 1005, mówi, że plemię słowiańskie Lutyków przyłączyło się do wojska niemieckiego opuściwszy kraj swój i stolicę Retrę. Po tej wiadomości następuje opis Retry i świątyni tajemniczego, strasznego Boga Peruna.

Począwszy od wieku 17. zajmowali się uczeni niemieccy, a w wieku 19. i polscy zagadnieniem, gdzie była ta Retra i czy nie możnaby odszukać jej śladów. Badania jednak, przedsiębrane w tej sprawie, ograniczyły się do samych hypotez. Dopiero w ostatnich miesiącach udało się rozwiązać zagadkę specyalnej ekspedycyi niemieckich archeologów.

Już oddawna krążyło podanie w okolicy nowego Branderburga (Meklemburg-Strelitz), na dawnej ziemi słowiańskiej, że tam w pobliżu jeziora Tollensee stała niegdyś Retra. Dlatego też zaczęto badać przedewszystkiem jezioro i na małej wyspie, zwanej rybacką, znaleziono wzniesienie, podobne do wału a gdy go przekopano i zapuszczono się w głąb ziemi, znaleziono resztki dębowych belek, kości zwierzęcych, noży ofiarnych, dużo wielkich kamieni, węgli i innych śladów z zamierzchłej przeszłości, świadczących, że tu stała niegdyś retrzańska świątynia.



### HISTORYA O JANASZU KORCZAKU
I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. — Powieść z czasów Jana Sobieskiego przez J. I. Kraszewskiego.





cóż miał sobą obudzać niepokój i sam się przywiązywać do tego dziewczęcia, które musiało dlań pozostać czystym obrazkiem zawieszonym w obłokach? Przypomniał sobie młodość sierocą, niedolę, ubóstwo, opuszczenie, opiekuńcze skrzydła, które go przytuliły i ogrzały i wzdrygnął się znowu — widząc, że mógł mimowolnie odpłacić dobrodziejstwo troską i niepokojem.

— Dosyć już tego — rzekł w duchu — Miecznikową trzeba odprowadzić do domu, a potem ich pożegnać; muszę sam poprosić Miecznika, aby mi odejść pozwolił — zaciągnę się choć bez pocztu pod czyjąkolwiek chorągiew. Tak zawsze trwać nie może.

I myśl mu uprzytomniła: rozstanie, odjazd, pożegnanie na wieki, puszczenie się w świat obcy, tęsknoty za tym domem, który dlań był rodzicielskim. Gdyby się nie wstydził, zapłakał był może.

— Nie trzeba dać sercu przyrastać, aby się nie krwawiło, gdy oderwać je przyjdzie. Czem prędzej tem lepiej — w świat! w świat!

Poruszył się z miejsca, w którem stał i począł po ciemnem podworcu przechadzać się. Potrzebował gwałtownego ruchu i zajęcia, aby o tem bólu jednem słówkiem wywołanym zapomnieć. Chciał popełniony, jak mu się zdawało, błąd naprawić. Jadzia nie była winną — on jeden — a Miecznikowa już dostrzegła, że zbyt z sobą byli poufale, powinien więc był zejść na stopień właściwy i nie zapominać, że był sługą i ubogim sierotą. Nie miał żalu do Miecznikowej — ale do siebie.

— Zapomnieć się było łatwo przy ich dobroci — rzekł, ale opamiętać czas! Żywym krokiem pobiegł na zamek dolny, do bramy i mostu znowu. Ludzie stali w miejscu. Najmniejszego szelestu, żadnego znaku niebezpieczeństwa.

Nikita pilnował także i wesołą rozmową ludziom dodawał otuchy.. Koguty piały już na północ. W powietrzu nic się nie zmieniło; chmury ciemne ciągnęły nizko nad ziemią i deszcz zwiększał się jeszcze. Na dolnym zamku gromada ludzi, posłaniana rozpiętemi radnami, poprzytulana do daszków i szop, tuląc się pod wozy, zasypiała. Czasem



Miecznikowa świadoma niebezpieczeństwa, dzielić je chciała z innymi, nie kładła się więc i z różańcem chodziła po izbie, zamyślona o domu, o mężu, o dziecięciu i o powrocie do Mierzejewic. Niepokoiło ją to, że Dulęba słowa dotrzymać nie mógł a ludzi było niewielu, Janasz słaby i nikt, oprócz Nikity, zastąpić go nie mógł. Posyłała kilka razy dowiadywać się o niego, czy poszedł odpocząć — odpowiadano jej, że nie wracał do mieszkania i czuwał z innemi.

Ksiądz Żudra, choć ochotny wielce, sprawy rycerskiej zapomniał był i małą mógł być pomocą.

Miecznikowa rozmawiała z nim, gdy Jadzia, która długo od okna do okna chodziła, wyrwała się niepostrzeżona.

Pocichu zbiegła ze schodów, na których teraz ciągle palono lampę i posunęła się ku głównym drzwiom, spodziewając się może znaleźć Janasza. Tu nie było nikogo, ludzie tylko spoczywający przy ognisku w wielkiej izbie, która za kuchnię czeladnią i odwach służyła, gwarzyli głośno.

Wyjrzała drzwiami na podwórze, tu było ciemno, cicho i deszcz ściekał kroplami z dachów.

Wśród milczenia głuchego jak stłumione mruczenie dochodziły głosy z dolnego zamku.

Smutkiem i trwogą zadrgało serce dziewczęcia. Cień jej zapewne spostrzegłszy we drzwiach, Janasz zbliżył się powoli; poznała go po chodzie.

— Co słychać, szepnęła.

— Ciszę — rzekł Janasz, nic, nastawiamy ucha, przykładamy je do ziemi. Wracam od mostu, ludzie przy nim stoją w gotowości, nikt nie śpi, pilność największa. Panie się przynajmniej położyć możecie i spocząć, ufając we mnie.

— Spocząć! zasnąć! aby się zbudzić na krzyk dziczy i wrzawę — nie! nie! odezwała się Jadzia — wolę niebezpieczeństwo widzieć przychodzące, niż uczuć je, gdy na nas spadnie, ale z którejże strony.

— Nikt tego odgadnąć nie może — mówił Janasz, ludzie się wspierają; Tatarzy jak pamięć zasięga nie napadali już na Gródek. Mówią, że ich tu niegdyś zaskoczono i pobito, nim uciec zdołali, że kośćmi ich usłane uroczysko, które się do dziś dnia Tatarskiem zowie i że nie radzi pa-

# Uroczyste obchody rocznicy powstania r. 1863.

Pięćdziesiątą rocznicę powstania uczciły uroczystem obchodem wszystkie miasta, miasteczka a także małe wioski. Liczne i obszerne opisy uroczystości nadchodzą do redakcyi naszego dziennika codziennie. Stali i przygodni nasi korespondenci stwierdzają w listach, że szerokie warstwy społeczeństwa dojrzały narodowo i w dniach obchodu rocznicy bohaterskich walk o wolność i niepodległość dały wyraz uczuciom patryotycznym.

Szczupłe łamy dziennika nie pozwalają jednak skorzystać z wielu bardzo pięknych opisów obchodu, z licznych myśli i uwag, wypowiedzianych w podniosłych słowach do uczestników obchodu — przeto ograniczyć musimy się do podania krótkich streszczeń korespondencyj i wzmianek.

## Rocznica powstania w Tarnowie.

Korespondent nasz (Beta) pisze:

Półwiekową rocznicę powstania w r. 1863 obchodził Tarnów z niezwykłą powagą i pietyzmem dla pozostałych jeszcze przy życiu uczestników ostatniej walki zbrojnej o wolność narodu polskiego.

Dzięki energicznej pracy komitetu obywatelskiego, a zwłaszcza Sokoła I. — wzięły w obchodzie udział najszersze warstwy Tarnowian i włościan powiatu tarnowskiego.

W pierwszy dzień obchodu odprawił ks. Tyczkowski w kościele ks. Misyonarzy św. mszę żałobną — podczas której ks. prof. Wątorek wypowiedział patryotyczne kazanie. Wieczorem w sali „Sokoła“ urządzono ku uczczeniu żyjących weteranów r. 1863 wspólną składkową wieczornicę. W pięknie przybranej sali zasiadło do jednego stołu przeszło 200 obywateli Tarnowa, wśród których na pierwszych miejscach siedzieli weterani: dr. W. Rogoyski, E. Szerenkowski, K. Smolik, dr. Psarski, K. Porawski, H. Erazmus-Z. Kowalski, K. Albrecht, L. Majewski. K. Krupka, W. Raczyński, W. Hendzel, J. Gąsiak, H. Turkiewicz, W. Rylski. Wśród serdecznego nastroju przeciągła się wieczornica do późnej pory i pozostawiła w sercach wszystkich niezatarte na długo wspomnienie.

Drugi dzień obchodu rozpoczął się w niedzielę uroczystym pochodem; przemawiali: dr. M. Gałecki, poseł Witos i dr. Kucharski, jako przedstawiciel młodzieży.

Pochód wyruszył ulicami Piasta na cmentarz przed grób poległych bojowników wolności, gdzie przemówił burmistrz dr. Tertil, a po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych udano się pod historyczną kapliczkę św. Walentego, skąd swego czasu wyszedł oddział powstańczy młodzieży tarnowskiej.

Szczególną uwagę w pochodzie zwracały niesione przez poszczególne grupy przepiękne wieńce, które złożono na grobie powstańców.

Przez cały dzień Sokół I. kwestował na rzecz Tow. weteranów r. 1863; ofiarność publiczna nie znała granic, o czem świadczy zebrana suma 1.000 koron.

Po południu staraniem Sokoła odbył się trzeci z rzędu odczyt prof. Grzymka na temat: Dyktatura Traugutta i upadek powstania. Udział publiczności był olbrzymi.

Kulminacyjnym punktem obchodu był wieczór uroczysty w sali Sokoła, która nie mogła w swych murach pomieścić niebywałej liczby widzów.

Na program wieczoru złożyły się produkcye chóru Tow. muz. Słowo wstępne wypowiedział prof. Dubiel, a wyjątek z „Dziadów“ p. t. „Kibitka“ oddeklamował prof. Wojciechowski.

Kółko amatorskie Sokoła I odegrało sztukę dra Friedberga p. t. „Ks. Mackiewicz“, przedstawiająca ruch powstańczy na Żmudzi. Treść sztuki i znakomita gra amatorów wywarły niezatarte a podniosłe wrażenie.

Wieczór zakończył żywy obraz Grottgera pt. „Pobór w rekruty“.

---

Z **Modlnicy** donoszą: Lud okoliczny uświadomiony obchodził rocznicę powstania styczniowego ze zrozumieniem doniosłej i szczytnej chwili. W kościele parafialnym mszę żałobną odprawił ks. Konopiński. Po sumie ruszył na cmentarz pochód z muzyką włościańską i strażą ogniową na czele. Na cmentarzu i nad grobem trzech uczestników powstania z r. 1863 przemówił podniośle proboszcz ks. Konopiński.

(Na cmentarzu spoczywają uczestnicy walki o niepodległość: Tarczewski, Daszewski oraz nieznanego imienia i nazwiska bojownik, którego zwłoki znaleźli w r. 1863 włościanie w polu.)

W **Rabce** podczas nabożeństwa z powodu rocznicy styczniowej kazanie wygłosił ks. Surowiak, podnosząc potrzebę solidarności narodowej. O powstaniu styczniowem przemówił następnie ks. kanonik Zych. W nabożeństwie wzięli liczny udział włościanie z okolicy oraz inteligencya miejscowa i z Chabówki.

Z **Jordanowa** donoszą nam: Obchód rocznicy powstania, urządzony staraniem komitetu obywatelskiego, odbył się dnia 21 i 22 bm.

W pierwszym dniu obchodu urządzono wśród ogólnej iluminacyi miasta (domów) pochód z muzyką, w którym wzięły udział wszystkie stowarzyszenia z „Sokołem“ na czele.

Następnego dnia, po uroczystem nabożeństwie, na którem wygłosił kazanie patryotyczne ks. Małysiak, zgromadziła się publiczność na rynku, gdzie po kilku przemowach członków komitetu, rozdano pomiędzy lud broszury i pamiątki okolicznościowe. — Wieczorem w sali ratuszowej po słowie wstęp-

---

„ROMANS i POWIEŚĆ“ Biblioteka powieściowa „NOWIN“ wychodzi 3 razy na tydzień.

## HISTORYA O JANASZU KORCZAKU

I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. — Powieść z czasów Jana Sobieskiego przez J. I. Kraszewskiego.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.

— 138 —

szczać się od stepu między góry. Ale mają dobrego przewodnika w Dorszaku.

— Mój Boże! zawołała Jadzia, gdym po raz pierwszy go zobaczyła, strach mnie przejął; na twarzy miał napisaną zdradę.

Westchnęło dziewczę.

— Gdyby nie wy, po nas by było! odezwała się cicho dziś byśmy spętane nosiły wodę koniom tatarskim.

— A! nie wspominaj pani o tem, przebyliśmy za łaską Bożą tę chwilę — zapomnijmy o niej.

— Wam to wolno, nam nigdy — mówiła Jadzia. Ja nie zapomnę nigdy i tego, że wam życie winnam i że śmiałam was tchórzem nazywać, gdyście nam odradzali.

— Nie śmiałem mówić wam tego, dodał Janasz, lecz gdym po raz pierwszy sam wyjechał na objazd granic, zabłądziwszy, najechaliśmy na obóz w dolinie, który nie mógł być innym jak tatarskim. Dorszak śmiał się ze mnie mówiąc, żem pograniczną straż wziął za hordę, ale ja przecie obóz komputowych rozeznać bym umiał, a Dorszak miał do tego pobudki, że mi przeczył.

— Jakto? widzieliście?

— Tak, dodał Janasz, zdala dostrzegliśmy namioty ich i tabun koni, aleśmy z gęstwiny niepostrzeżeni ujść mogli.

Jadzia zamyśliła się i wzdrygnęła.

— Bardzo wam dolegają rany? spytała.

— A! nic a nic! rzekł Janasz, tyle tylko bym pamiętał, że gdy się najbezpieczniejszym człowiek czuje, ostrożnym być powinien... i — nikomu nie wierzyć.

— Jakto, nikomu? zapytała Jadzia.

— Nieznajomemu — wytłumaczył śmiejąc się Janasz.

— Ale byś dobrze zrobił, żebyś poszedł spocząć, panie Janasz, ozwała się.

— Nie mogę, wy spoczywajcie. Któż wie, gdzie teraz Miecznik i czy ma chwilę spoczynku? Wstydby mi było zmrużyć oczy na chwilę.

— A mnie was żal! żal...

— Panno Jadwigo, ale ja jestem najszczęśliwszy z ludzi! Możeż być większe szczęście jak dobrodziejom swym

— 139 —

służyć. Ja pamiętam dobrze, żem wam winien wszystko.

— Zapłaciłeś nam już dług z nawiązką — rzekła Jadzia — i myśmy wam obowiązani.

— Godzi się to mówić?

— Jabym wam daleko więcej powiedzieć chciała, ale mi nie wolno — szepnęła Jadzia. Matunia mi dała burę, gdym chciała iść was pilnować... nie wiem prawdziwie dlaczego.

Spuściła oczy. Janasz drgnął i zarumienił się, ale po nocy nie można było dostrzedz wyrazu jego twarzy. Zbliżył się z uszanowaniem do Jadzi i całując ją w rękę, rzekł głosem wzruszonym pocichu: noc taka słotna i wilgotna — proszę was, wracajcie na górę... I szybko zszedł parę kroków na dół, tak, że nim Jadzia główkę podniosła, już go nie było.

Stała jeszcze chwilę we drzwiach, patrząc w ciemności i powoli wróciła na schody wzdychając.

Janasz odszedłszy kilka kroków, stanął jak wryty. Biło mu serce, nie myślał teraz o niebezpieczeństwie, ani o Tatarach, rozważał tych słów kilka, które się dziewczęciu wyśliznęły z ust mimowoli — i rachował się z sumieniem.

Jadzia była tak młodą i tak dziecinną jeszcze — do niego należało trzymać się od niej zdala i nie rozbudzać uczuć, które w nim dawno mieszkały, ale wyjść na świat nie miały prawa. Miecznikowa więc spostrzegła zbytnie spoufalenie i zbliżenie? Może posądziła go... Myśl ta paliła Janasza. Czuł się niewdzięcznym i zdrajcą, uznawał winnym. Nie widział w tem nic złego, co już oku matki niebezpiecznym się wydawało.

Był im może ciężarem!

Szlachetne serce sieroty wzdrygało się na samo posądzenie go o tak czarną niewdzięczność.

Nigdy nie podniósł oczów na Miecznikównę z myślą jakąś zuchwałą; była ona dlań istotą świętą — czemś więcej niż siostrą; a dziecię to tak było anielsko dobre, iż go swą zbytnią poufałością zbliżało, ośmielało, zmuszało zapominać jaka ich niezmierzona przepaść dzieliła.

Nigdy dotąd nie miał zamiaru, sam dobrowolnie opuścić dom Miecznikowstwa, teraz widział, iż powinien to był uczynić, aby im przykrości wyprawiania go oszczędzić. Na

nem p. dr. Kutrzeby i odczycie o roku 1863 sędz. p. Gabryla, odbyły się popisy wokalno-muzyczne. Dzięki znanemu kierownictwu cenionego skrzypka p. Czajki część ta wypadła wspaniale.

Następnie grono amatorów odegrało obr. dramat. „Dziesiąty pawilon“. Z grających odznaczyli się pp.: A. Marfiakowa i Marfiak. Na zakończenie dano dwa żywe obrazy z cyklu Grottgera.

Z **Żywca** donoszą nam: Rocznicę powstania obchodził Żywiec niezwykle uroczyście. Wczesnym rankiem d. 26 bm. odegrała muzyka miejską pobudkę. O godz. 9 rano ruszył pochód przy dźwiękach muzyki od gmachu Sokoła na mszę św., którą odprawił ks. Satke, patryotyczne kazanie wygłosił O. Janicki z Krakowa. W pochodzie brali udział przedstawiciele rady powiatowej z marszałkiem dr. Idzińskim, radcy miejscy z burmistrzem Minkińskim, gmina Zabłocie z wiceburmistrzem Szczepańskim, profesorowie szkoły realnej, szkoła męska i żeńska, uczniowie szkoły realnej, stowarzyszenia i cechy, straż pożarna Żywca i Zabłocia, naczelnicy gmin pow. żywieckiego, delegaci Kółek rolniczych, drużyny polowe i zastępy Sokoła, któremu głównie przypada zasługa urządzenia uroczystego obchodu. Na pomniku grunwaldzkim złożono wieńce. Do uczestników obchodu przemówił sędzia dr. Kwieciński imieniem wszystkich partyj (w obchodzie wzięli udział również socyaliści ze sztandarem).

Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ wieczór narodowy“, na który przybyły tłumy publiczności. W imponującej liczbie zjawili się również żydzi z Zabłocia. Do zebranej publiczności przemówił dr. Fonferko. Amatorzy odegrali „Na zawsze“ Z. Rydla. Świetnie wywiązali się ze swego zadania pani Fonferko i inż. Marek; grą swą poruszyli obecnych do łez. Wieczór uświetnił również dobry chór amatorski, a zakończył się owacyą dla obecnego w sali uczestnika powstania r. 63.

W Zabłociu w templu odbyło się d. 23 nabożeństwo, z patryotycznem przemówieniem, które wygłosił rabin dr. Bau.

Z **Brzeska** donoszą nam: Staraniem miejscowego tow. gimnast. „Sokół“ obchodzono d. 26 bm. uroczyście 50-letnią rocznicę powstania. W pochodzie brały udział miejscowe towarzystwa i straż pożarna z pobliskiego Okocima. Uroczyste nabożeństwa odbyły się w kościele i bóżnicy przy bardzo licznym udziale publiczności.

Wieczorem odbył się w sali Sokoła wieczorek muzykalno-wokalny. Odczyt wygłosił prezes dr. Górski. Śpiewali pp.: A. Ludwig, W. Hendrichówna.

W uroczystym obchodzie rocznicy powstania wzięło udział dwóch uczestników walki o niepodległość pp. Preiss i Stadnik.

**W Oświęcimiu** podczas uroczystego na bożeństwa kazanie patryotyczne wygłosił ks Sławiński. Na posiedzeniu Rady miejskiej przemówił o rocznicy burmistrz Mayzel; Rada uchwaliła 50 koron na rzecz weteranów. Uroczysty wieczór w sali Zakładu salezyańskiego zagaił piękną przemową p. Stein. dyrektor gimn. polskiego w Białej.

W **Borysławiu** odprawił uroczyste nabożeństwo ku uczczenia rocznicy powstania proboszcz ks. W. Karaś. Po nabożeństwie uczestnicy obchodu zebrali się na cmentarzu, gdzie odbyło się poświęcenie krzyża pamiątkowego.

Wieczorem odbył się w Sokole uroczysty wieczór, urządzony staraniem „Drużyn bartoszowych“. Program muzyczno-wokalny wykonano bez zarzutu, amatorzy odegrali z przejęciem obrazek sceniczny J. Lorenza pt. „Zmartwychwstanie“.

Z **Rozwadowa** piszą nam: Miasteczko nasze obchodziło uroczystość rocznicy powstania d. 22 bm. O godz. 9 rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów, kazanie wygłosił gwardyan O. Honorat. Po nabożeństwie tysięczny tłum udał się na cmentarz, gdzie po poświęceniu pomnika, wygłosili okolicznościowe przemówienia ks. dziekan Dukiet, p. Mycielski i pan Grzegorzak (śl. pr.).

Następnie ruszył długi pochód, na czele którego szła muzyka rozwadowska, następnie Sokoli, straże ochotnicze, drużyny bartoszowe i publiczność.

Wieczorem tego samego dnia odbył się uroczysty wieczorek w sali „Sokoła“, na program którego złożyło się słowo wstępne o roku 1863/4 p. radcy **Trznadla**, deklamacya, śpiew i przedstawienie sztuki „Posiew wolności“.

Podczas uroczystości zebrano 74 K 82 h dla weteranów z r. 1863.

**Dla ociemniałego kolportera.** Tomasz Baranowski, znana i popularna na bruku krakowskim postać, na pół nie widomy roznosiciel gazet, obecnie stracił już zupełnie wzrok i zdrowie, tak że uprawiać dalej swego zawodu nie może. Zresztą i wiek podeszły przytem nie pozwala już temu pracowitemu i uczciwemu człowiekowi zdobywać samemu środków utrzymania. Polecamy go przeto dobroczynności i miłosierdziu publicznemu. Datki przyjmuje administracya „Nowin“.

## NADESŁANE.



## C. k. austryackie koleje państwowe

# Wyciąg z rozkładu jazdy

**ważnego od 1-go października 1912 r. (czas środkowo-europejski).**

### Odchodzą z Krakowa:

12·01 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy i do Zakopanego.
12·20 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·50 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·14 w nocy (posp.) do Czerniowiec.
3·55 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska (połączenie do Warszawy).
4·20 rano (osob.) do Oświęcima.
5·30 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·45 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
6·52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·15 (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
8·35 rano (miesz.) do Wieliczki.
9·05 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
przedpoł. (osob.) do Lundenburga, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
10·45 przedp. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30 popoł. (miesz.) do Wieliczki.
1·42 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·57 pop. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·38 pop. (posp.) do Wiednia.
2·51 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połącz.)
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45 pop. (osob.) do Zakopanego, tylko w każdy dzień powszedni przed niedzielą i świętem, a od 15 czerwca codzień.
5·40 pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·00 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia.
6·55 wieczór (osob.) do Tarnowa.
7·56 wieczór (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla,
8·00 wieczór (osob.) do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wieczór (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·15 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
10·34 wiecz. (posp.) do Wiednia.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.

### Przychodzą do Krakowa:

12·40 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·07 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·32 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·57 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·25 rano (posp.) z Wiednia.
5·55 rano (posp.) z Wiednia. Połączenie z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
6·00 rano (osob.) z Nowego Sącza i innych miast przez Suchę.
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·30 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·42 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcimia.
8·18 rano (osob.) (od 1 czerwca do 30 września włącznie) z Tarnowa.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa i Nowego Sącza.
8·48 rano (osob.) z granicy. Połącz. z Warszawy.
9·30 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·20 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·50 przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. (osob. sezon.) z Tarnowa w niedzielę, w czwartki i święta.
1·24 pop. (osob.) z Lwowa.
2·05 pop. (osob. sez.) z Zakopanego.
2·20 pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 pop. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4·52 pop. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Wrocławia, Żywca.
5·50 rano (osob.) z Tarnowa, Nowego Sącza, Stróż i Jasła.
6·15 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·26 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7·08 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·10 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·10 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwernii.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza
9·35 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·45 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·15 w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego.
11·38 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

ALICYI I KLAUDYI ASKEW

# SULAMITKA.

27 POWIEŚĆ.

Przekład z angielskiego H. J.

Jania skinęła główką w zamyśleniu.

— Wiesz Olu — ponowiła po chwili — czasem chciałabym żebym była mądrzejszą. Teraz, za narzeczeństwa, to nic nie szkodzi; możemy siedzieć cicho i całować się ciągle, ale gdy się pobierzemy, o czem my będziemy rozmawiali?

I przy tych słowach załamała rączki z rzetelną rozpaczą.

Oliwia parsknęła śmiechem.

— Ach, jakaś ty zabawna, Janiu! Co ci po mądrości. Jesteś śliczna, jak obrazek, czyż to nie dosyć?

— Robert znudzi się, patrząc wciąż na ten sam obrazek — odrzekła Jania z westchnieniem. — Ja go znam.

— Możesz zmieniać uczesanie — zauważyła pani Deuvers. — Ale skąd ci takie myśli. Jesteś zawsze tak wesołą. Czy miałaś jaką przykrość?

— Nie — odrzekła Jania. — Przeciwnie, czuję się bardzo szczęśliwą. Tylko, czasem wydaje mi się, że ty i ja jesteśmy jak lalki, nie umiejące myśleć....

— Ale ładne lalki — pochwyciła pani Deuvers z naciskiem na prymiotniku. — Nie zapominaj o tem, bo to wiele znaczy. Wierzaj mi, dziecko, gdybyś była najrozumniejszą kobietą na świecie i miała duszę świętej lub anioła, a była zezowatą i brzydką, twój rozumny Robert aniby był spojrzał na ciebie. Piękność jest wszystkiem dla mężczyzn. No, a teraz idę sobie. Przyszłam tylko po czekoladki, bom już wszystkie swoje wyjadła.

Pocałowała siostrę i wyszła, ciągnąc za sobą tren jedwabnej, blado-żółtej sukni i nucąc francuską piosenkę.

Zostawszy sama, Jania zbliżyła się do okna i rozsunęła firanki. Ciemno już było i szeroka londyńska ulica wyglądała dziwnie pusto i ponuro w tej wieczornej godzinie. — Ciężkie chmury wisiały nad trotuarami, po których wilgotnej powierzchni ślizgało się migotliwe światło latarni.

Jania wzdrygnęła się mimowoli i wróciła do kominka. Przebiegła oczyma list rozpoczęty do narzeczonego i po chwili namysłu pisała dalej:

„Ogromnie mi tęskno za tobą. Nie zajmują mnie ani tańce, ani nic. Jeżeli flirtuję i bawię się, doznaję takiego uczucia, jakgdybym grzeszyła przeciwko tobie; a gdy siedzę w domu, nudzę się śmiertelnie. Czy kontent jesteś, że będziesz taki bogaty?

— Musisz mi kupić brylantowy naszyjnik, jeszcze piękniejszy od tego, jaki mąż Oli dał jej na ślubny prezent. Chociaż może wolałabym rubiny“.

Przerwała pisanie i popatrzyła na swój zaręczynowy pierścionek. Był on bardzo piękny, ale ustoczka Jani wydęły się wzgardliwie.

— Perły! — szepnęła — to w najlepszym razie nic szczególnego. Teraz, gdy Robert został takim bogaczem musi mi dać inny zaręczynowy pierścionek. Musi mnie obsypać klejnotami. To tak ładnie brzmi w sprawozdaniach weselnych: „Pan młody ofiarował pannie młodej“...

I narzeczona Roberta utonęła cała w marzeniach o przyszłych podarunkach.

A w tej samej chwili Debora Krillet, siedząc na werandzie swego pustego domu marzyła także.

— Oddam mu wszystko, wszystko — szepnęła półgłosem patrząc na pola, które teraz należały do niej. — On tu będzie panem; a ja chcę tylko położyć głowę na jego sercu.

(C. d. n.).

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.